W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. czwartek, 2 kwietnia 1942 r. **Rok III Nr. 12/13 (389/390)**



Drodzy Bracia

Świeżym wawrzynem uwieńczyliście skroń swoją, a nowym blaskiem ozdobiliście oręż polski. Oczy Matki Ojczyzny zwrócone są na was rycerze Tobruku, Gazali i Bardii, których krew zrosiła piaski i skały pustynne, których męstwo ponownie dowiodło światu, że "jeszcze Polska nie zginęła". Duch rodaków krzepił się bohaterstwem Brygady Karpackiej.

Kiedy dziś na ziemi faraonów obchodzicie święto Zmartwychwstania Pańskiego, serca wasze rwą się do Ziemi Obiecanej, do Kraju Ojców, do Polski. Chętnie zamienilibyśmy ogrody palmowe, gaje oliwne i cały przepych kwiatów egzotycznych na nasze skromne przedwiośnie polskie, chociaż dobrze wiecie, że przez długi czas jeszcze stół nie będzie się uginał pod święconem. Byle tylko przy kawałku chleba razowego, w gronie rodziny, byle tylko w domu !

BRACIA NAJDROŻSI ! Kres naszego pielgrzymstwa się zbliża. Dni naszego zbawienia są bliższe aniżeli myślimy. Niedługo, a zmartwychwstanie Ojczyzna.

Niech was w wierze podtrzymuje Ten, "co zmartwychwstan jest a nam na przykład dan jest" Jezus Chrystus, Syn Boży. Zabili Go nieprzyjaciele, złożyli do grobu, zapieczętowali grób ciężkim kamieniem i postawili przed nim straż.

NA NIC STRAŻ, PIECZĘĆ I SKAŁA
NAD JEGO GROBEM SIĘ ZDAŁA.

Tak też będzie z Polską. Żadne słupy graniczne, żadne sztuczne podziały, żadne nekrologi nieprzyjacielskie nie zdołają Jej wymazać z map świata. Jej duch bowiem żyje w całym narodzie naszym.

I nadejdzie dzień - da Bóg już za rok - kiedy wśród bicia dzwonów polskich wołających na rezurekcję, Pan Jezus zatknie swój sztandar na Cytadeli warszawskiej jako znak zwycięstwa nad piekłem, szatanem i barbarzyństwem, zwiastując krańcom świata, że "Bóg oswobodził swój lud".

PRZEZ TWE CHWALEBNE, CHRYSTE, ZMARTWYCHWSTANIE
DAJ W ŁASCE TWOJEJ STATECZNE WYTRWANIE.

† Józef GAWLINA
Biskup polowy Wojsk Polskich

Kair, 19.III.1942.

ŻOŁNIERZE SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH !

Po 10-miesięcznym pobycie w Pustyni Zachodniej i walkach na froncie w ramach 8 Armii Brytyjskiej przyszliście na kilkutygodniowy odpoczynek. Jesteście w tej chwili jedyną, zwartą jednostką lądową polską, która walczyła przeciw odwiecznemu wrogowi od czasu upadku Francji.

Nie wdaję się w ocenę poszczególnych waszych działań bojowych. Obrona Tobruku, działania przy wyjściu z Tobruku, natarcie pod Gazalą, udział artylerii w zdobyciu Bardii, koncentracja pod Mechile, wreszcie organizacja pozycji obronnej pod Gazalą - oto etapy waszych trudów żołnierskich i walk.

Zdobyliście w nich doświadczenie bojowe i osiągnęliście sukcesy, które przyczyniły się do uznania Naczelnego Wodza, Rządu Rzeczypospolitej oraz wysokich dowódców brytyjskich. Zyskaliście w nich sławę bojową i spełniliście dobrze obowiązek wobec Ojczyzny.

Generał KOPAŃSKI, dowódca Brygady od jej powstania, dzięki wartościom charakteru i zdolnościom wojskowym oraz dzięki gorącemu sercu żołnierskiemu, jakie Wam okazywał, nie tylko był dzielnym Waszym dowódcą, lecz stał się Waszym Kierownikiem Duchowym.

Praca dowódców wszystkich szczebli i działania bojowe sprawiły, że staliście się oddziałem zwartym, o wyrobionej fizjonomii żołnierskiej.

Sukcesy Wasze okupiliście stratami około 130 zabitych, spoczywających przeważnie w Tobruku i przeszło pół tysiąca rannych.

Zdobyliście dużo sprzętu wojennego.

Uzyskaliście 22 Krzyże Virtuti Militari i 744 Krzyże Walecznych oraz około 20 wysokich odznaczeń angielskich.

Za te trudy wojenne, wygrane bitwy i wsławienie imienia żołnierza polskiego - wdzięczny Wam będzie cały Naród Polski.

Ale droga nie skończona. Nowe horyzonty otwierają się przed Wami !

Mam Wam do zakomunikowania radosną wiadomość, że dawno oczekiwani rodacy nasi i towarzysze broni - żołnierze, Polacy z Rosji, w najkrótszym czasie zaczną napływać do nas, by razem z Brygadą Karpacką tworzyć nowe, wielkie jednostki Polskich Sił Zbrojnych, które walczyć będą o odzyskanie Ojczyzny i wywalczenie Jej niepodległości. Musimy przygotować się wszyscy na godne ich przyjęcie.

Życzę Wam, żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, byście dobrze wypoczęli po trudach bojowych, a po odpoczynku byli w pełni zdolni do dalszego wysiłku i walki o odzyskanie Ojczyzny.

DOWÓDCA W.P.S.W.

Zając

/ Z A J Ą C /
Gen. Bryg.

M.p., dnia 23 marca 1942.

DOWÓDCA SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH GEN.ST.KOPAŃSKI
WYDAŁ W DRUGĄ ROCZNICĘ JEJ POWSTANIA NASTĘPUJĄCY

R O Z K A Z



W dniu dzisiejszym obchodzimy drugą Rocznicę powołania do życia przez Naczelnego Wodza S. B. S. K.

Rocznica ta zbiega się z zakończeniem przez Brygadę okresu jej walk w Libii.

Obrona Tobruku i działania pod Gazalą przechodzą już obecnie do historii Brygady oraz Wojska Polskiego na obczyźnie.

Te karty historii zostały zapisane krwią poległych i rannych żołnierzy Brygady.

Oddając hołd pamięci poległych Kolegów, zwracamy się ku przyszłości.

Musimy tradycję bojową, okupioną ich krwią, nadal godnie podtrzymywać.

Wierzymy, że trzeci rok istnienia Brygady pozwoli jej na wzięcie udziału w ostatecznym zwycięstwie nad wrogiem i będzie rokiem powrotu do Niepodległej Ojczyzny, po rzetelnym spełnieniu obowiązku wobec Kraju i Narodu.

DOWÓDCA SAMODZIELNEJ BRYGADY
STRZELCÓW KARPACKICH
Kopański
K O P A Ń S K I
Gen. bryg.

M.p., dnia 2 kwietnia 1942.

W DRUGĄ ROCZNICĘ

Były to czasy ciężkie, okrutne. Przegrana wojna w Polsce, spowodowane nią zawód i poczucie klęski, z których tak trudno było się otrząsnąć - ustępowały miejsca nowym nadziejom, nowej wierze, że oto i tutaj - na Wschodzie - powstaje jednostka wojskowa, której zadaniem będzie dalsze prowadzenie przerwanej, na czas krótki, orężnej walki z wrogiem.

Początki były trudne, przeszkody wielkie - górowało jednak ponad wszystkim przeświadczenie, nakaz, że obowiązkiem naszym, obowiązkiem wszystkich Polaków, jest zbieranie sił zapasowych, organizowanie ich celem użycia we właściwym czasie, do walki z barbarzyństwem i podłością. Inne czynniki - to pewność zwycięstwa, przekonanie najgłębsze o słuszności naszej sprawy, dotkliwie odczuwana krzywda, jakiej doznał Naród.

To były pierwiastki moralne, towarzyszące powstawaniu Brygady.



DOW, DYWIZJI NA INSPEKCJI ODCINKA POLSKIEGO

Nie przypuszczano wówczas, że już w swym wieku niemowlęcym Brygada znajdzie się w obliczu ciężkiego kryzysu. Kryzys nastąpił w niewiele tygodni później, a była nim klęska i przegrana Francji. Przyszły chwile najcięższe, w których należało wykazać charakter i hart ducha. Zapadła odważna decyzja przejścia do Palestyny. Jeśli dziś wspominamy o tych pozornie prostych sprawach, - to dlatego, abyśmy w obliczu niedawnych przeżyć cięższych i o tamtych, wcześniejszych, nie zapomnieli. Opuszczenie Syrii, przejście do Palestyny z bronią w ręku - nie było rzeczą prostą, ani łatwą, szczególnie w atmosferze zewnętrznej jaka się wówczas wytworzyła dokoła Brygady. Przełamanie wszystkich trudności było zwycięstwem nad sobie samymi, stworzyło początek czynu. Jest to chwila ważna, chwila historyczna dla całej dalszej pracy Brygady i jej rozwoju.

Otrząśnięto się szybko z przykrych nastrojów, jakie pociągnęło za sobą załamanie się Francji. W oparciu o najwierniejszego, potężnego sprzymierzeńca - Wielką Brytanię - wznowiono prace nad organizowaniem Oddziałów. Lipiec - połowa sierpnia 1940 są świadkami niezwykle intensywnych prac szkoleniowych, prowadzonych w ciężkich warunkach upalnego lata palestyńskiego. Święto Żołnierza - dzień 15 sierpnia 1940, kończący ów etap szkolenia - to dzień najradośniejszy, niezapomniany. Nietylko obcy, lecz i my sami, dziwowaliśmy się, że w okresie tak krótkim żołnierz nasz potrafił tak wiele się nauczyć, tyle sił żywotnych, i tak wiele woli zbiorowej z siebie wydobyć. Dobry to widać był żołnierz, dobry i mądry dowódca go prowadził.

Wyjazd do Egiptu, który w niedługim czasie nastąpił, a który oznaczał wówczas możliwość akcji zbrojnej, - dał sposobność do ujrzenia prawdziwego oblicza Oddziałów. Obliczem tym była radość powszechna, że oto może już niedługo danym nam będzie podjąć właściwy trud wojenny, dla którego Brygada została stworzona. Los chciał inaczej. Trwano na pozycji, szkolono się dalej, powiększano swe umiejętności - nie doszło jednak i wówczas do bezpośredniego zetknięcia się z wrogiem.

Pierwszy etap naszej wędrówki, pierwsza Rocznica Brygady, przypada w okresie gorączkowych przygotowań do wyjazdu na teren operacyjny na Bałkanach. Rozkazy, które, z kolei,

powodują odwołanie projektowanego wyjazdu, kończą ów rok pracy nad wyszkoleniem żołnierza i najpełniej szym przygotowaniem go do walki.

Jakże odmienny, pełen pięknej, często krwią pisanej treści, jest rok następny, rok drugi.

Na drugiej linii obronnej na terenie Egiptu, przechodziliśmy najpierw ciężką zaprawę do specyficznej wojny w Pustyni, tak bardzo odmiennej od wszystkich innych wojen. Pracujemy w ciężkich warunkach i chyba tylko dzięki wyjątkowemu, przysłowiowemu niemal szczęściu, nie ponosimy w tym okresie strat od lotnictwa wroga. Nadchodzi chwila rozstrzygająca - wchodzimy w skład załogi Tobruku. Tobruk - rola w nim Brygady, - to epos sam w sobie, okres, który niewątpliwie doczeka się nie jednego opisu i naświetlenia.

Na tym miejscu chodzi jedynie o stwierdzenie, że była to trudna szkoła wojny i że szkołę tę Brygada ukończyła z wynikiem celującym. Potrafiliśmy z mężnym czołem i z uśmiechem spojrzeć śmierci w oczy. Pierwsze groby na smutnym cmentarzu tobruckim, stały się pomnikiem czynu polskiego w tych olbrzymich zmaganiach dobra ze złem. Utrata najlepszego przyjaciela, towarzysza broni, gorycz samotności, świadomość, iż jesteśmy klinem wbitym w teren wroga, odcinkiem szczególnym frontu, z którego niema odwrotu, wyjątkowa doniosłość tego odcinka, - oto istotne czynniki walk w Tobruku. A ponadto, - a raczej przede wszystkim - solidarność żołnierska, poczucie zbiorowej odpowiedzialności, powiększane przez stałe i ciągłe dowody największego, bo samotnego, bohaterstwa (patroli) - to dalsze czynniki, które dokończyły dzieła - wewnętrznego zcementowania Brygady. Hasło - : "jeden za wszystkich - wszyscy za jednego" - nabrało dla nas głębokiej treści, stało się pełnowartościowym drogowskazem.

Tobruk - to okres ciężki, ale pełen najlepszych wartości, okres niemal romantyczny. Wartość jego mierzyć należy ilością cierpień i doświadczeń, a wiemy, że tylko w ogniu cierpienia wykuwają się nowe wartości. Tobruk - to dziś nasz kapitał: umiejętności, ofiary i wytrzymałości.

Gdy nadszedł okres wojny ruchowej w Pustyni, - żołnierz Brygady umiał i tu pokazać co potrafi i jak umie walczyć. Natarcie pod Gazalą, natarcie, przeprowadzone zaledwie w 2 godziny po przybyciu - po kilkudniowej, uciążliwej podróży na pozycję - stało się najwyższym sprawdzianem nietylko umiejętności, ale i zaczepności, fantazji i pogardy śmierci żołnierza Brygady. Było to wspaniałe widowisko brawury i odwagi. Żadne słowa nie potrafią oddać właściwej treści walk naszego żołnierza. Bo zginąć można raz jeden, stawać jednak w zapasy ze śmiercią wypadało nam powielokroć, a zapasy owe, ich styl i treść - to dopiero właściwe kryterium dla oceny wartości oddziału.

Egzamin ten wypadł pięknie: czy w Gazali, czy w Bardii, zawsze umiał żołnierz Brygady wydobyć z siebie rycerskość, umiejętność i odwagę, a wszystkie te wartości były w gatunku przednim. Nic też dziwnego, że znalazły one prawdziwe uznanie swoich i obcych. A gdy nadszedł okres ostatnich tygodni, okres może najcięższy bo wymagający mężnej cierpliwości i wewnętrznego opanowania - Brygada wykazała prawdziwą swą wartość: zarówno w walce, jak i w cierpieniu.

Nadeszły dni spokojne, dni odpoczynku. Stoimy przed nowymi zadaniami, przed piękną przyszłością. Wiemy już, że Oddziały nasze rozrosną się, że już w niedługim czasie szeregi nasze powiększą się o liczne zastępy żołnierzy. Zamyka się okres roku drugiego, Roku Walki, w którym zostały wykute wartości trwałe i piękne. Wartości te stać się muszą podstawą moralną do dalszych walk i rozwoju Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie. Nie wolno nam zmarnować żadnego z nabytych doświadczeń wojennych - opłaconych przecież polską krwią serdeczną. Nie wolno nam zatracić wspaniałego koleżeństwa i żołnierskiej solidarności, które cechowały nasze Oddziały w boju. Wartości przez nas wytworzone przekazać winniśmy tym wszystkim, którzy wejdą w nasze szeregi. Przekażemy im również pamięć o naszych towarzyszach broni, poległych w Pustyni, czy też spoczywających na dnie morskim. Przyrzekamy, że dopóki serca w nas bić będą - nie zapomnimy, o ich zgonach bohaterskich, o tym co jesteśmy Im winni i co Im zawdzięczamy.

Kończy się drugi etap naszej wędrówki. W tej chwili uroczystej myśli nasze serdeczne biegną ku temu, kto - od początku nas prowadzi, kto umiał zdobyć nasze serca, posłuszeństwo bez granic i wierność żołnierską. Ukochanemu przez nas Dowódcy Brygady składamy na progu trzeciego Roku istnienia wyrazy proste oddania żołnierskiego. Towarzyszą im życzenia nasze gorące powodzenia w dalszych pracach i szczęścia w boju.

plut. Z.J.

WIOSNA W PUSTYNI

Widzisz ?
Ile tych kwiatów wykwitło z kamieni ?
Jak pną się do słońca ?
Wiosna !
Symfonię kolorów wkoło siebie mamy,
Powietrzem drga ciepło i wieść radosna:
Wracamy po trudach, wracamy.
          Słyszysz ?
          To śpiewa szary skowronek.
          Zmęczony długą podróżą do Polski,
          Zatrzymał lot w szczerej pustyni,
          Gdy natknął się na znajomych z nad Wisły,
          Dzierżących znów karabiny.
Śpiewa.
Dlaczego łamie się nagle śpiew, dlaczego łka ?
Czyżby płakał ?
Nie, nie, to tylko chwila słabości,
Bo teraz radośnie wzbija się wyżej
I równo, zwycięską pieśń gra.
          Patrz !
          Przyśpieszył skrzydeł, leci odważnie na kąt do Kraju.
          Wziął nasze pozdrowienia. Zniknął.
          Jednak ostatnim swym trelem woła z oddali,
          Że nad Polską wyśpiewa co widział i słyszał
          Od chłopców Brygady w Gazali.

Nałęcz st.sierż.

POWRÓT POLSKIEJ BRYGADY

(ballada egipska)

W Alexandrii dziś radość, modłom stało się zadość,
    Wojsko Polskie opuszcza pustynię.
W mieście zgiełk niebywały, panny wprost poszalały,
    Że znów życie tu nowe popłynie .

Panny budzą się codnia, panny myją się codnia,
    Każda piękniej wyplata swój wianek.
Każda jest zakochana, każda czeka młodziana,
    Czy zdrów wróci z pustyni kochanek.

Cóż poradzą, gdy tacy, kochankowie - Polacy,
    Że jak szampan im biją do głowy.
Tyle szczepów Brytyjskich wraca z pustyń Libijskich,
    Lecz najmilszy ze szczepów - szczep płowy.

- - - - - - - - - - - - -

Oto już tu Brygada ! W polu stoi gromada
    Zakurzona, strudzona i zmięta,
Lecz nie zazna spokoju zbrojny mąż na postoju,
    Bo dojrzały rycerzy dziewczęta.

Ledwo zsiadł, złożył broń, już posłaniec biegł doń:
    śnionych marzeń nadzieja i zwiastun.
Na nic warty, patrole - na nic żandarm na dole,
    Zbrojne męże pomknęły ku miastu.

. . . .

Trzy dni obóz stał pusty - trzy dni w mieście zapusty,
    A na czwarty wracają rycerze.
Furażerki na bakier, gęby świecą jak lakier,
    Kieszeń pusta, jak wiosną śpichlerze.

A pułkownik w pół drogi, głosem wita ich srogim:
    " - Skąd wracacie tak późno?- " zapyta.
"-Pułkowniku ! My z miasta ... Pułkowniku ! Niewiasta ...
    Kara nam się należy i kwita.-"

"-Kara was nie ominie po tym niecnym wyczynie:
    Trzy dni paki każdemu i basta !
Z wami zawsze kłopoty ! Marsz się wyspać w namioty !-"
    Rzekł pułkownik i pomknął ... do miasta.

M.p., 22.III.1942.

Adam Jaman.

WIELKANOC w Jerozolimie

Nastrój i obrzędy Wielkiego Tygodnia i Wielkiejnocy w Jerozolimie porównać można jedynie do tegoż okresu w Rzymie. Tam jak i tu najszersze masy ludności z fanatyczną, czasem dziecinną i pierwotną zupełnie wiarą, biorą udział w uroczystościach kościelnych W.Tygodnia, przeżywając głęboko ich dramatyczną symbolikę. Tam jak i tu liczne zabytki pierwszych wieków chrześcijaństwa, pamiątki i tradycje nawarstwione przez wieki wiary i pobożnej legendy, tworzą wspaniałe tło dla bogatej i patetycznej liturgii wielkotygodniowej. Są jednak i głębokie i istotne różnice: podczas gdy w Rzymie zwyczaje i ceremonie kościelne wyrosły z czystej tradycji łacińskiej, z niczem niezmąconego królowania przez wieki Piotrowego Kościoła Rzymskiego, o tyle tu - naokoło miejsc narodzenia, życia i męki Chrystusa - zbiegły się wszystkie obrządki chrześcijańskie, walcząc o pierwszeństwo gorliwie. Najróżnorodniejsze tradycje, kultury i wpływy splatają się tu w nierozerwalne węzły. Sama bazylika Grobu Św. jest tej niejednolitości najcharakterystyczniejszym wyrazem: architektura jej, zawiła i bogato rozczłonkowana, otoczenie, rozmaitość kultów jakie w jej murach znajdują dziś przytułek - czyni z niej jakby syntezę różnorodnych źródeł i natchnień chrześcijaństwa w jego historycznym rozwoju na wschodzie i zachodzie. Kościół łaciński, który za czasów Krzyżowców odgrywał przy Grobie Pańskim dominującą rolę, od zdobycia Ziemi św. przez Niewiernych cz. od 1187 tracił stopniowo swoje przywileje. Nie mniej do dziś grupa zakonników Franciszkańskich z O.Kustoszem Grobu na czele, reprezentuje go wiernie od XII w.

Wielki Tydzień w Jerozolimie zaczynał się od poprzedzającej Palmową Niedzielę soboty, zwanej Sobotą Łazarza, w którym to dniu tłumna procesja udawała się z Sionu do Bethanii, gdzie odbywały się uroczystości i modły na pamiątkę cudu Wskrzeszenia Łazarza. Liturgiczne obrzędy wszystkich obrządków chrześcijańskich odbywają się w W. Tygodniu we wszystkich niemal kościołach Jerozolimy, prześcigając się wspaniałością swego rytu.

Zaliczyć tu należy w pierwszym rzędzie uroczysty wjazd do Jerozolimy na oślicy w niedzielę Palmową rzymsko-katolickiego patriarchy w otoczeniu licznego duchowieństwa katolickiego, w szatach liturgicznych. Jest to jeden z najpiękniejszych i najbarwniejszych katolickich obrzędów wielkotygodniowych w Świętym Mieście. Przez cały Wielki Tydzień odbywają się drogi krzyżowe, które wiodą pobożnych katolików poprzez wązkie uliczki starego miasta, historyczną drogą którą szedł Zbawiciel. W pierwszym dniu Świąt Wielkiej Nocy Patriarcha rzymsko katolicki celebruje w bazylice Św.Grobu mszę pontyfikalną, na której obecny jest zazwyczaj cały korpus dyplomatyczny i konsularny.

Nie sposób opisać wszystkich innych barwnych obrzędów, które się tu odbywają, zajmijmy się więc najciekawszymi. Do nich należy niewątpliwie Wielko-Czwartkowa uroczystość pamiątkowa Mycia Nóg, obchodzona przez wszystkie obrządki, lecz zwłaszcza przez kościół grecki na dziedzińcu bazyliki Grobu św. Barwny, wschodni tłum gromadzi się tam już kilka godzin przed rozpoczęciem ceremonii, naokoło zbudowanej w tym celu platformy, na której ustawione jest złote krzesło i 12 zwykłych krzeseł w dwóch szeregach. Platforma ta symbolizuje Wieczernik, tak jak opodal nad murem zwieszająca się gałąź oliwna - Ogrójec. Z Bazyliki wychodzi procesja z Patriarchą na czele - za nim postępuje 12 duchownych: wchodzą oni na platformę i zajmują miejsca. Wśród modłów i śpiewów Patriarcha zdejmuje bogatą koronę z siwej głowy i zwolna, z niezmąconym spokojem zaczyna pokolei zdejmować bogate szaty, aż póki nie pozostanie w lekkich białych szatach; wtedy przepasuje się ręcznikiem, drugi przewiesza przez ramię i poczyna myć stopy 12 duchownych, symbolizujących 12 Apostołów. Następnie 3 duchownych przedstawiających św. Piotra, Jakóba i Jana u stóp platformy pod gałęzią oliwną symbolizującą Ogrójec sła

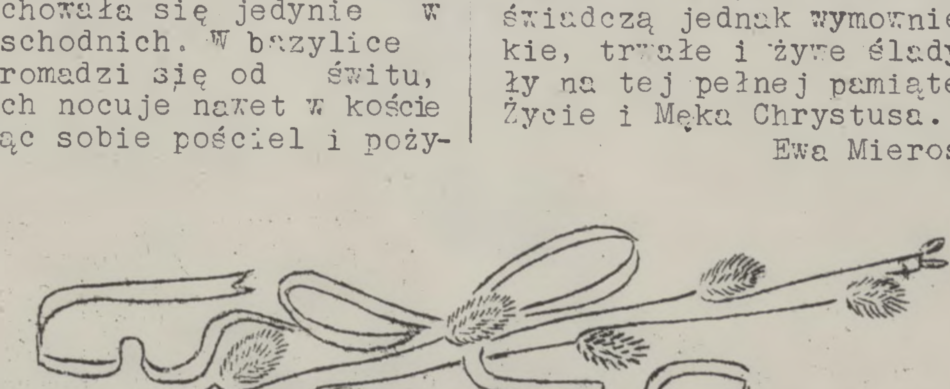
niają się, jakby zasypiając,podczas gdy patriarcha odgrywający rolę Chrystusa, oddala się na modlitwę.Potem wraca, oznajmia zbliżenie się Judasza i zakańcza uroczystość, udzielając wszystkim błogosławieństwa.

Interesująca jest również Wielko Piątkowa uroczystość Pogrzebu Chrystusa, obchodzona szczególnie przez obrządek syryjski. Krzyż niesiony przez biskupa zostaje złożony na mensie wyobrażającej miejsce Ukrzyżowania, pomiędzy dwoma zapalonymi świecami, symbolizującymi dwóch łotrów. W ciągu czytania Ewangelii z opisem Męki Pańskiej, gdy dochodzi się do ustępu o nawróceniu jednego z łotrów - świeca wyobrażająca złego łotra zostaje złamana. W momencie czytania opisu śmierci Chrystusa, Krzyż okadzany kadzidłem podniesiony jest i obracany w 4 strony świata, poczem złożony do trumny, namaszczony wodą różaną z domieszką żółci, owinięty w płótno nasycone wonnościami i wraz z trumną odniesiony za ołtarz, a drzwi Grobu zostają przez biskupa opieczętowane. Grób ten zostaje otwarty dopiero w wieczór W.Soboty. Wielko-Piątkowa uroczystość adoracji relikwii Krzyża św. przez wiernych odbywała się niegdyś szczególnie uroczyście przez szereg godzin, pod strażą biskupa i diakonów.i to dosłownie "pod strażą" gdyż zdarzyło się, że pewna pobożna niewiasta, całując Krzyż odgryzła kawałek drzewa ,aby zdobyć w ten sposób cząstkę drogiej relikwii.

Jedną z ciekawszych uroczystości jest zapalanie świętego ognia w W. Sobotę: tradycja ta sięga najdawniejszych wieków, a według opisu mnicha Bernarda z IX w. ogólna była wiara w cudowne tego ognia pochodzenie: wierni z duchownymi tak długo śpiewali Kyrie Eleison, aż w zamkniętym Grobie anioł z nieba zapalał światło, Uroczystość Św. Ognia zakazywana była przez papieży, dziś tradycja jej przechowała się jedynie w kościołach wschodnich. W bazylice Grobu tłum gromadzi się od świtu, część wiernych nocuje nawet w kościele, przynosząc sobie pościel i pożywienie. Matki karmią dzieci,Koptowie w bogatych szatach przesuwają w palcach bursztynowe różańce, z pobocznych kaplic słychać gardlane orientalne śpiewy, policja pilnuje porządku, gdyż nierzadkie są kłótnie, a nawet bójki. Gdy patriarcha ze związanymi białymi taśmami rękami wchodzi do Grobu, podniecenie tłumu osiąga swój szczyt. Wkońcu z otworów Grobu ukazuje się ogień.Wśród pomruku sfanatyzowanych rzesz,przeciskają się do niego półnadzy szybkobiegacze, by zapaliwszy świętym ogniem pochodnie unieść go do najodleglejszych zakątków kraju. Zapalone świece wciągane są na sznurkach na galerie, u drzwi bazyliki oczekują na ogień samochody, a dawniej w porcie stał zawsze statek pod parą, by zawieźć św.ogień do Rosji.W tenże dzień W.Soboty wieczorem,kościół abisyński, zepchnięty dziś z pierwotnego stanu posiadania aż na dach bazyliki, obchodzi tam pod gwiazdami uroczystość szukania ciała Chrystusa. Dach kaplicy św. Heleny, z wielkim namiotem pośrodku, wygląda jak wioska afrykańska, a egzotyczny nastrój potęguje bicie w bębny i t. zw. sistry, instrument staroegipski używany niegdyś specjalnie w świątyniach Izydy. Czarni mnisi abisyńscy wraz ze swym opatem "Abbuną",wyglądają jak wschodni magowie. Procesja okrążająca z światłami dach, symbolizuje szukanie ciała Chrystusa; przy monotonnym śpiewie opisu Męki Pańskiej, wśród spazmatycznego płaczu i szlochów, przy denerwującym dźwięku sitr, uroczystość trwa do rana, by powitać wśród równie gwałtownych objawów radości święto Zmartwychwstania Chrystusa.

Te różnorodne, często egzotyczne i dalekie od religijnego skupienia w naszym zachodnim pojęciu uroczystości wielkanocne w Jerozolimie,rozwijające przed naszymi oczyma całą barwność i wyobraźniowość Wschodu , świadczą jednak wymownie, jak głębokie, trwałe i żywe ślady pozostawiły na tej pełnej pamiątek Ziemi św. Życie i Męka Chrystusa.

Ewa Mieroszewska.



Ku nowej Europie

Jakie zmiany przyniesie obecna wojna w stosunkach wzajemnych narodów i państw ?

Uczeni, ekonomiści, politycy prowadzą na temat tych zmian zacięte i twórcze dyskusje. Większość ich ostro występuje przeciwko dotychczasowemu rozdrobnieniu Europy na wielką liczbę często małych państw narodowych i w tym rozdrobnieniu upatruje przyczynę wojen. Wskazują, że rozwój przemysłu i ogólnego dobrobytu gospodarczego wymaga zniesienia licznych przed wojną barier celnych i granic państw, z których każde dążyło do samodzielności gospodarczej.

Podkreślają, że rozwiązanie zagadnień socjalnych, nędzy mas i bezrobocia nie da się urzeczywistnić w ramach jednego państwa, ale wymaga współpracy wszystkich.

Twierdzą dalej, że bezpieczeństwo państwa nie da sie zapewnić wyłącznie jego własnym wysiłkiem. Nowoczesna broń-czołgi i samoloty-wymaga dużych nakładów kapitałów i wielkich obszarów działań, przekraczających granice jednego państwa. Zależność istniejąca miedzy państwami jest tak wielka, iż zatarg z jednym państwem pociąga za sobą zatargi z innymi, a obrona jednego narodu możliwa jest tylko w ramach obrony zbiorowej.

Opierając sie na tych przesłankach, wszyscy zgodnie wysuwają konieczność stworzenia nowego ładu, jeśli nie w całym świecie, to przede wszystkim w Europie. Hasło tego nowego ładu wysunięto dziś na sztandary wszystkich stron walczących.

Rozpoczynając wojne napastniczą musiał je wysunąć pierwszy Hitler, głosząc bliżej nieokreślone hasło "nowego porządku" w Europie. Podjął je Mussolini, głosi je Japonia jeśli chodzi o Pacyfik. Słusznie jednak podkreśla b.min.spraw zagranicznych August Zaleski, w artykule p.t. "Organizacja Europy", (No 28 "Free Europe"), że nieokreślony bliżej "nowy porządek" Hitlera i Mussoliniego nie jest niczym innym jak wizją wielkiego Cesarstwa Rzymskiego, przy czym każdy z nich oczywiście inaczej wyobraża sobie to imperium. To co jest wspólne wszystkim przywódcom "osi", to to, iż "nowy porządek" pragną oprzeć na brutalnej sile i przemocy, a tworzyć go chcą jedynie dla urzeczywistnienia egoistycznych celów i dążeń swych narodów. Głosząc taki program przebudowy Europy nie są oni oczywiście w stanie zgromadzić koło siebie szczerych zwolenników, i jedynie na krótką metę mogą wysługiwać sie płatnymi czy zastraszonymi Quislingami. "Nowy porządek" Niemców - pisze August Zaleski - nie może apelować do innych narodów, ponieważ jest on oparty na teorii wyższości rasowej Germanów, która, ich zdaniem upoważnia Niemcy do panowania nad innymi narodami.

Temu programowi podbicia wszystkich narodów Europy i stworzenia nowego porządku, opartego na przemocy egoistycznych potrzeb i dążeń Niemiec, przeciwstawia się dziś w krwawych zmaganiach komunistyczna Rosja sowiecka. Słusznie jednak wskazuje August Zaleski, że "Unia sowiecka jest bardzo zamkniętym w sobie zespołem, dopuszczającym do siebie tylko te republiki, które przyjęły komunizm jako doktrynę. Oczywiście jest wiele narodów, które nie uznają tej osobliwej formy politycznej i ekonomicznej jako najskuteczniejszej dla postępu społecznego".

Ale o wiele wcześniej, niż ostatnio napadnięta przez Niemcy Rosja sowiecka, do walki z imperializmem niemieckim stanęły państwa demokratyczne z W.Brytanią i Ameryką na czele, pragnąc oprzeć konstrukcję powojennego świata nie na przymusie, ale na swobodnym współdziałaniu państw i narodów. Wiedzą one bowiem, że wolność jest koniecznym warunkiem rozwoju jednostek i postępu wartości kulturalnych oraz cywilizacyjnych narodów. Na tej idei wolności jako fundamencie i w jej atmosferze wyrosłym rozumnym współdziałaniu, chcą budować jeśli nie Stany Zjednoczone Europy, to przynajmniej szereg Federacyj państw, jako zwartych bloków w Europie.

Droga ku budowie takiego ładu w Europie, ładu jedynie trwałego, nie jest oczywiście łatwa. To też różni myśliciele i politycy szukają płaszczyzn, na których następować by miało zgrupowanie narodów europejskich. Jedni chcieliby je widzieć w federacji państw, opartej na wspólnocie interesów gospodarczych, inni widzą przyszłość Europy we współpracy klas lub zawodów. Są tacy, którzy pragną przygotować

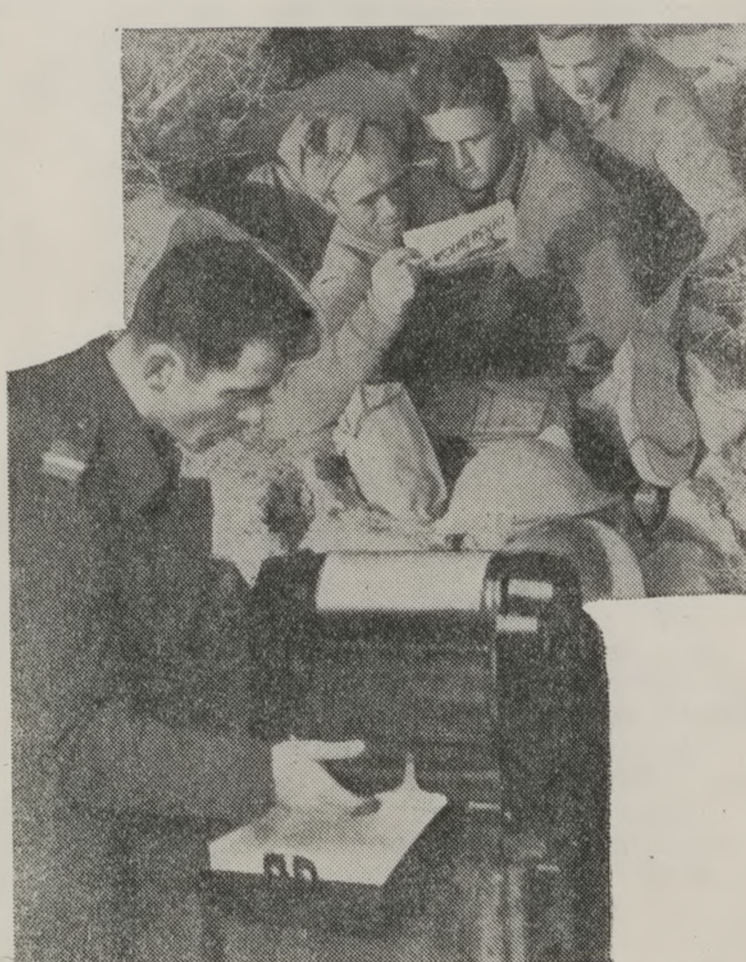
Federację Państw przez stworzenie takiego systemu wychowawczego dla nowego pokolenia, aby przestało ono przywiązywać wagę do tego, czy ktoś jest Niemcem, Francuzem czy Anglikiem, a jedynie aby miało poczucie przynależności ogólnoludzkiej. Wreszcie chrześcijańscy uczeni, a w szczególności katoliccy, podnoszą, iż nie może być mowy o skutecznej organizacji nowej Europy bez głębokiego przeniknięcia w masy zasad etyki chrześcijańskiej czy katolickiej, która ich zdaniem neguje całkowicie szowinizm nacjonalistyczny. Wiele z przytoczonych powyżej ideologów szczególnie tych, które są zwolennikami internacjonalizmu, w walce z szowinizmem posuwa się tak daleko, iż pragnie przekreślić tkwiącą w każdym człowieku miłość swego kraju. Chcąc tworzyć szeroką wspólnotę ludzkości, usiłują oni rozbijać mniejsze wspólnoty jakimi są same narody.

Inni wreszcie, a do nich należy wielu praktycznych polityków, przede wszystkim Amerykanów, ale również i duża część Anglików, pragnęliby widzieć przyszłą Europę zbudowaną na zasadach podobnych do Stanów Zjednoczonych A.P. czy też Wspólnoty Narodów Brytyjskich, kładąc główną uwagę na momenty organizacyjne.

Jak widzimy duża część teoretyków przyszłej federacyjnej Europy popełnia niewątpliwy błąd konstruowania europejskiego Nadpaństwa w oderwaniu od realnej rzeczywistości europejskiej, zapoznając istniejący stan wielkiego zróżniczkowania narodowego tej części świata. Słusznie też pisze Edward Quin w artykule p.t. "Unia federalna", że ten kto chce budować Federację Narodów i państw, musi najsamprzód odszukać istniejące dążenia narodów do współdziałania i wspólnoty, i te dążenia przede wszystkim popierać, i rozbudowywać. Każda bowiem Unia Federalna musi opierać się na naturalnym dążeniu narodów do współdziałania i wyrastać z poczucia wspólnoty narodów, które mają być zjednoczone.

I tu z zadowoleniem podkreślić należy, że polska myśl polityczna nie stoi na uboczu ogólno-ludzkich prądów i poczynań w dziedzinie planowania przyszłości Europy. Przeciwnie, udział Polaków w tych pracach jest żywy. Wydawane w Londynie pismo "Free Europe" zamieszcza stale na ten temat artykuły wybitnych polskich polityków, publicystów, ekonomistów i uczonych. Artykuły te pisane po angielsku docierają do opinii angielskiej, informując ją o naszym stanowisku i stanowiąc wkład do ogólnej pracy. Kto wie jak mała jest jeszcze znajomość na Zachodzie spraw Europy Środkowej, jak wielkie szkody dla pokoju europejskiego i sprawy polskiej wyrządzała ta nieznajomość w czasie ubiegłej wojny i okresu tworzenia Traktatu Wersalskiego. Kto zdaje sobie sprawę, że dla wielu polityków zachodu Europa jeszcze dziś kończy się na wschodnich rogatkach Berlina, ten nie może nie doceniać faktu, iż biorąc udział w dyskusji i pracach nad budową przyszłej Europy, najskuteczniej bronimy spraw własnego kraju.

Ale nietylko to jest ważne. Ważniejszym jest fakt, iż do oderwanych często od aktualnej sytuacji dyskusyj, polska myśl polityczna wprowadza wiele realizmu politycznego, sprowadzając rozważania z podniebnych sfer wizji przyszłości na padół rzeczywistości, w sferę obecnych stosunków i aktualnych dążeń narodów środkowo-europejskich. Przebija to z każdego artykułu, zamieszczanego na ten temat przez polskich



PRODUKCJA I KONSUMCJA

a ostatnio i czeskich polityków i publicystów w "Free Europe".

"Naturalna przebudowa Europy - pisze wybitny socjalista polski Adam Pragier w artykule p.t."Pax Britanica" - musi uznawać zasadę, ze zapewnienie bezpieczeństwa jest niepodzielne (nie da się urzeczywistnić oddzielnie dla państw zachodnich, oddzielnie dla wschodnich -przyp.red.) i liczyć się musi z narodową, geograficzną, gospodarczą i kulturalną różnorodnością narodów Europy. Te okoliczności muszą być brane pod uwagę przy tworzeniu regionalnych grup państw, dostatecznie silnych dla utrzymania się wobec innych podobnych grup i równocześnie zapewniających pełny rozwój każdego w ich skład wchodzącego narodu. Taka federacja musi regulować sprawy wspólne wszystkich narodów w szczególności obrony, polityki zagranicznej, transportu, handlu zagranicznego, ceł i finansów łącznie z walutą. Inne sprawy mogą być pozostawione każdemu z członków tej Federacji ".

Równocześnie z realizmem politycznym, wnoszonym w pracę planowania przyszłej Europy przez polską myśl polityczną, polityka polska wniosła ostatnio bardziej jeszcze wartościowy czynnik, a są nim niewątpliwie stworzone fakty polityczne o znaczeniu międzynarodowym.

Pierwszym takim faktem było ścisłe porozumienie czesko-polskie, o którym wszyscy piszą, iż "może być ono jądrem szerszej Federacji Środkowej Europy, do której to Federacji inne narody będą przypuszczalnie deklarować swe dobrowolne przystąpienie".

Drugim zdarzeniem o dużym znaczeniu było, iż po Międzynarodowej Konferencji Pracy w New Yorku, która obracała się około ogólników, potrafiliśmy doprowadzić do zawarcia układu pomiędzy Polską, Czechosłowacją, Jugosławią i Grecją, układu zobowiązującego te państwa do współpracy w Europie powojennej.

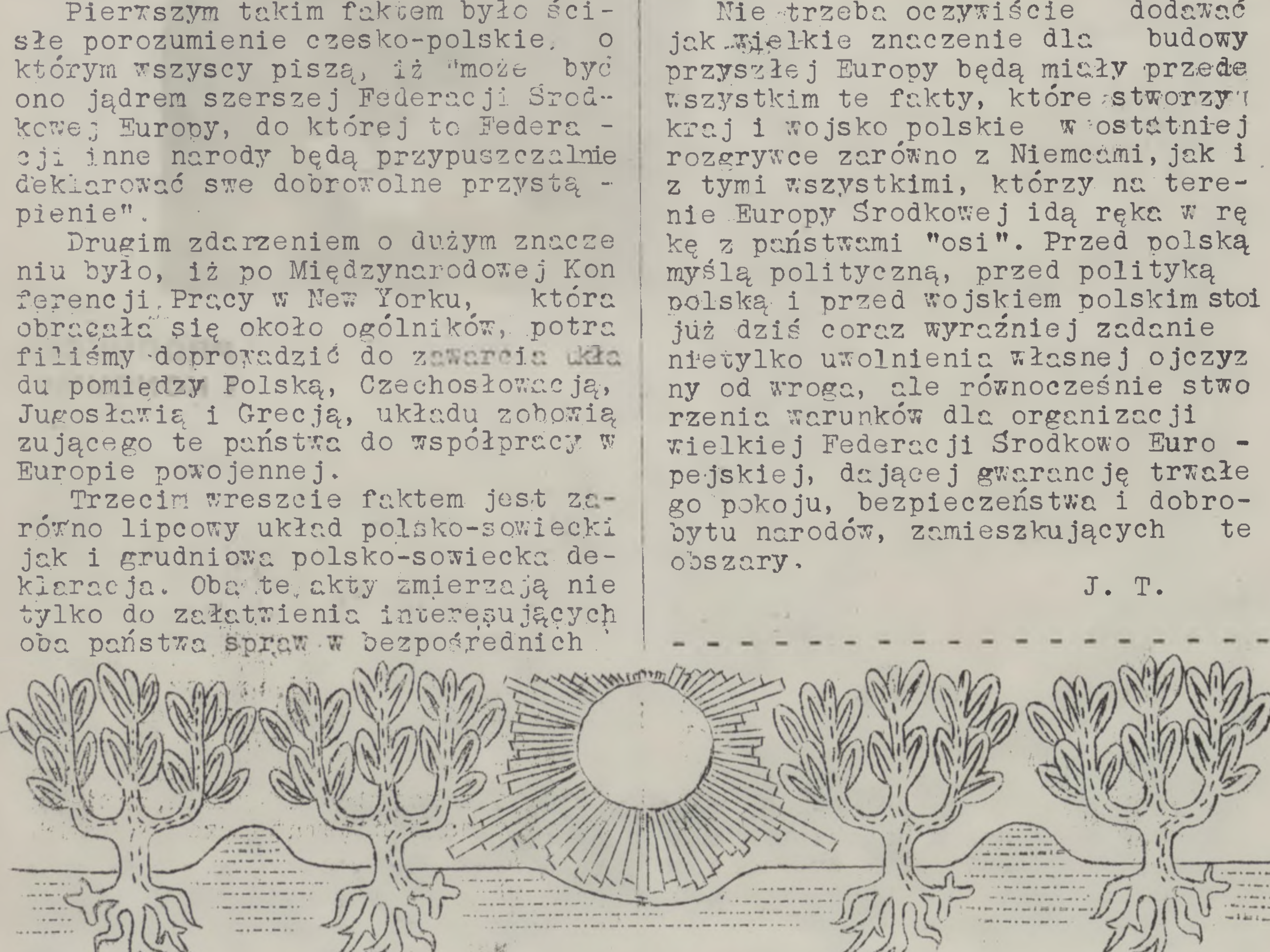
Trzecim wreszcie faktem jest zarówno lipcowy układ polsko-sowiecki jak i grudniowa polsko-sowiecka deklaracja. Oba te akty zmierzają nie tylko do załatwienia interesujących oba państwa spraw w bezpośrednich rozmowach na czas wojny, ale również starają się znaleść podstawy do zgodnego współżycia obu państw po wojnie. Ostatnio podpisana deklaracja powiada: " W czasach pokojowych stosunki miedzy obu krajami oparte będą na zasadach dobrej sąsiedzkiej współpracy, przyjaźni, wzajemnego poszanowania zawartych postanowień ..." "Zadaniem państw sojuszniczych - mówi dalej deklaracja - będzie zapewnienie trwałego i sprawiedliwego pokoju, który może być osiągnięty tylko na podstawie nowej organizacji stosunków międzynarodowych, opartych na zjednoczeniu krajów demokratycznych i trwałym sojuszu. Poszanowanie prawa międzynarodowego poparte zbiorową siłą zbrojną będzie decydującym czynnikiem w tej organizacji".

Tego rodzaju stwierdzenia są nie tylko wyrażeniem poglądu na przyszłą organizację Europy, są one równocześnie zobowiązaniem do wspólnego dążenia w określonym kierunku.

Im więcej tego rodzaju konkretnych faktów stwarzać będzie polityka polska i z im większym kapitałem dla organizacji Europy Środkowej zasiądzie nasz kraj do stołu konferencyjnego, tym lepiej, tym mniej bowiem wszystkie te sprawy będą przedmiotem ogólnych przetargów.

Nie trzeba oczywiście dodawać jak wielkie znaczenie dla budowy przyszłej Europy będą miały przede wszystkim te fakty, które stworzy kraj i wojsko polskie w ostatniej rozgrywce zarówno z Niemcami, jak i z tymi wszystkimi, którzy na terenie Europy Środkowej idą ręka w rękę z państwami "osi". Przed polską myślą polityczną, przed polityką polską i przed wojskiem polskim stoi już dziś coraz wyraźniej zadanie nietylko uwolnienia własnej ojczyzny od wroga, ale równocześnie stworzenia warunków dla organizacji wielkiej Federacji Środkowo Europejskiej, dającej gwarancję trwałego pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu narodów, zamieszkujących te obszary.

J. T.



Od hieroglifów do alfabetu

Pismo powstało zapewne na kilku miejscach ziemi niezależnych od siebie. Były to ośrodki, z których pismo się rozszerzało po innych krajach, przybierając coraz nowe formy, tak, że nieraz trudno na oko dopatrzyć się między nimi wspólnego pochodzenia, n.p. między alfabetem greckim a skandynawskimi runami. Takich ośrodków powstania pisma było niewiele, choć alfabetów jest dużo. Znamienne, że wszystkie alfabety używane dziś w Europie z wyłączeniem Rosji Europejskiej są pochodzenia wtórnego, mianowicie pochodzą z Bliskiego Wschodu.

Pismo pierwotne (nie wtórne) powstawało zasadniczo z rysowanych obrazków. Pierwotny człowiek rysował jak umiał jakimś ostrym przedmiotem na drzewie czy kamieniu figury mające wyobrażać jakieś ważne zdarzenia, np. walkę ze spotkanym zwierzem lub obcym człowiekiem. Inny, czy to naśladując go, czy samodzielnie, rysował w podobny sposób inną scenę i w ten sposób ustalał się zwyczaj przekazywania zdarzeń za pomocą rysunku.

Z czasem ustalały się zarysy figur mających wyobrażać pewne pojęcia. Dla przykładu weźmiemy ich kilka z dwu krajów bardzo odległych od siebie i bez wzajemnych wpływów, a dających szczególnie dużo materiału porównawczego.

W przedhistorycznym Egipcie przedstawiano słońce jako kółko i ten znak pozostał na stałe w najstarszym piśmie egipskim, zwanym hieroglifami. Tak je nazwali starogreccy historycy od wyrazów h i e r ó s - święty i g l y h e i n - rzeźbić, bo używano ich przede wszystkim do rzeźbienia w kamieniu na budowlach.

W starożytnych Chinach używano również kółka, które z czasem zmieniono na kwadrat, kiedy się ustalał zwyczaj rysowania znaków kanciastych. W Egipcie przedstawiano drzewo typowym jego zewnętrznym zarysem, natomiast w Chinach rysowano to, co uważano za najistotniejsze, więc szczególnie uwydatniano korzenie. Człowieka wyrażano w Chinach uproszczonym rysunkiem, a w Egipcie bardziej wykończoną postacią siedzącą.

Od samego początku posługiwania się takimi znakami, wyobrażającymi z zasady pojęcia konkretne, więc przede wszystkim rzeczowniki rozumiano przez nie w następstwie także inne części mowy, a więc przymiotniki i inne. W ten sposób znak oznaczający pierwotnie lecącego ptaka, oznaczał później także i imiesłów "lecący". Znak bicza jako symbol chłosty oznaczał później władzę i władanie. Laska stała się z czasem znakiem wyrażającym berło, panowanie, panować, rządowy. Przypomina to naukę języków przy pomocy obrazków, przedstawiających siłą rzeczy tylko konkretne przedmioty, a więc rzeczowniki, które jednak służą jako podstawa do poznawania przy ich pomocy także innych części mowy.

Z biegiem czasu znak wyrażający jakieś pojęcie począł służyć do wyrażenia także innego pojęcia, nie mającego z tamtym nic wspólnego prócz brzmienia, czyli wyrazy wieloznaczne, ale jednobrzmiące poczęto wyrażać wspólnym znakiem. W ten sposób urywał się związek znaku z pojęciem a znak wiązał się z brzmieniem. Np. egipski znak oznaczający gęś, oznaczał także wyraz syn, który miał to samo brzmienie. Podobny proces odbywał się w piśmie chińskim, w którym np. znak o brzmieniu mén - brama, począł oznaczać także końcówkę zaimków w liczbie mnogiej, mającą również brzmienie mén.

Był to ważny krok w rozwoju pisma, bo prowadził z systemu pojęciowego do zgłoskowego, który z kolei otwierał drogę do pisma głoskowego czyli alfabetu. Jednakże pismo egipskie nie osiągnęło tego stadium, a chińskie w jeszcze mniejszym stopniu, a w obu wypadkach czynnikiem hamującym była budowa języka. Język egipski, zawierający sporo pierwiastków semickich, miał wspólną z językami semickiemi właściwość, że pewna ilość pojęć miała w nim wyrazy różniące się między sobą jako części mowy i formy morfologiczne tylko samogłoską, podobnie jak angielskie s i n g - s o n g, d r i n k - d r a n k - d r u n k. Ponieważ istotą były tu spółgłoski, podczas gdy samogłoski wyrażały tylko pewne stosunki, zmienne w różnych warunkach, więc samogłosek tych nie zaznaczano. Podobnie robią to do dzisiaj Arabowie oraz Żydzi używający hebrajskiego.

Dlatego też odczytywanie wyrazów egipskich pozostawia brzmienie

samogłosek pod znakiem zapytania, a egiptologowie dla ułatwienia wymowy radzą sobie w ten sposób, że sięgają do języka Koptów, którzy przechowali najwięcej z języka egipskiego. (Dzisiejsi mieszkańcy Egiptu są w dziewięćdziesięciu paru procentach Arabami, używającymi języka przywiezionego z dawnej ojczyzny). Sposób to jednak niepewny, bo istnienie jakiejś samogłoski w jakimś wyrazie dzisiejszego języka Koptów nie dowodzi, że ona tam była przed czterema czy pięcioma tysiącami lat w języku egipskim, tak jak np. obecność samogłosek ę, u w polskich wyrazach "ręka", "dług" nie dowodzi, że one tam były przed tysiącem lat. Istotnie ich tam nie było. W braku odpowiednika u Koptów egiptologowie wstawiają z zasady samogłoskę e. Dlatego spotykamy także wahania w imionach staroegipskich jak Amon i Amun, Tutankhamon i Tutankhamen. Nie spotykamy ich w innych, jak Oziris, Setos, Izis, bo to są imiona ustalone przez greckich pisarzy, jeszcze bardziej odbiegające od istotnych egipskich. Niektóre z tych wyrazów są zupełnie greckie, jak Memnon, pylon, sphynx, pyramides, nie wyłączając samej nazwy Egiptu, Teb, Fil i innych.

Pismo chińskie nie osiągnęło nawet stadium rozwoju pisma egipskiego, czemu przeszkodziła również budowa języka, mianowicie brak fleksji (odmiany), wskutek czego nie nasuwała się potrzeba wyrażania różnych form gramatycznych tego samego pojęcia. W tym stanie pismo chińskie pozostało do dzisiaj, zachowując charakter pisma pojęciowego.

Jednakże w obu językach było dążenie do wyrażania przy pomocy znaków na pojęcia podstawowe, zasadniczo rzeczowniki, także pojęć oderwanych, zwłaszcza czasowników i przymiotników, a następnie i innych części mowy. Np. w egipskim znak 𓉐 pr - dom oznaczał później także czasownik wejść, a w chińskim znak 門 men - brama oznaczał później także czasowniki: otworzyć i pytać.

Podobieństwo w rozwoju pisma języków tak od siebie odległych umożliwia często wnioski o jednym przez porównanie z drugim. A potrzeba takich wniosków nastręcza się w języku egipskim, który przez długie wieki był nierozwiązaną zagadką, gdyż kapłani egipscy nie dopuszczali do niego narodu, wskutek czego z upadkiem państwa-a następnie i narodu egipskiego-hieroglify stały się synonimem niezrozumiałości.

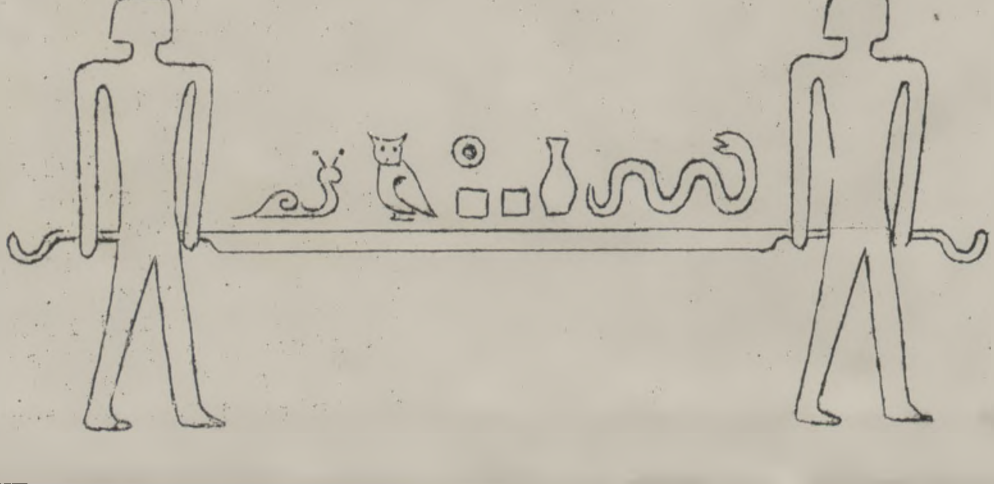
Do codziennego użytku z czasem poczęli używać uproszczonych znaków pisma hieratycznego, ale i to pismo było tajemnicą dostępną tylko dla kapłanów. Znaki te nie były już obrazkami zwierząt, przedmiotów itd., ale umówionymi symbolami. Np. zamiast pierwotnego [znak] wyrażano f znakiem [znak] zamiast [znak] wyrażano m znakiem [znak]. Podobnie upraszczało się pismo chińskie, w którym rysunek człowieka [znak] zastąpiono znakiem 人, góry [znak] znakiem 山, słońce zamiast kółka [znak] znakiem 日. Ostrość znaków jest wynikiem używania pędzla.

W Egipcie jednak po przyjęciu chrześcijaństwa przyjął się alfabet grecki, z dodaniem kilku znaków dla głosek nie istniejących w języku greckim, jak ϣ sz, ϫ dż, już dostępny dla ogółu. Ale też tym bardziej w zapomnienie poszły hieroglify i pismo hieratyczne.

Dopiero w XIX wieku Champolion zdołał odczytać hieroglify przy pomocy t.zw. Kamienia z Rosetty, gdzie obok tekstu w hieroglifach był tekst hieratyczny i tekst grecki. Jako punkt wyjścia posłużyło imię Ptolomeusza w owalu, jak zawsze wyróżniano w tekstach egipskich imiona władców, a Ptolomeusz zaliczał się do nich. Odczytawszy imię Ptolomeusza w hieroglifach przy pomocy tekstu tego w greckim tekście rozwiązał Champolion kilka znaków hieroglificznych, a przy ich pomocy rozwiązywał dalsze.

J.Ginett.

- -

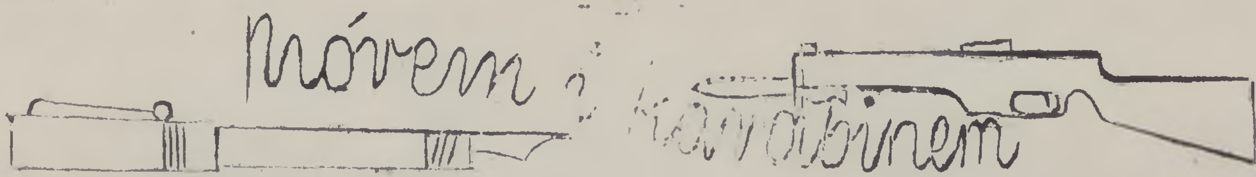



BSK

LIST DO ŻONY

Kochana ! Co za szczęście! Wciąż trudno uwierzyć,
że to list Twój, Twój pierwszy list - przede mną leży ...
Ileż innych przepadło od chwili rozstania ...
Ileż - próżnych nadziei ... Próżnego czekania ...
        Czytam - nie, chciwie piję każde słowo ...
        Nie kończę ... Znów zaczynam ... Przerywam na nowo
        I, chyląc się nad łzami poplamionym świstkiem,
        Z Twych łez czytam, nie z liter - o wszystkim ...o wszystkim.
Bo w słowach Twoich - nie ma skargi, jest tylko troska,
Czy mi sił do wytrwania da Opatrzność Boska:
Czy mi zdrowie wystarczy, czy mnie los nie złamie ...
Bo swój ból, własny, skryłaś w łez wyschniętej plamie.
        Jest jedno tylko, ale tak smutne - wyznanie,
        Że kłuje, co raz głębiej, jak cierń w serca ranie ...
        Piszesz: "Ty bądź spokojny o mnie, jestem zdrowa.
        Tylko - listu wciąż czekam ... Choć jednego słowa,
        Że żyjesz ... Że pamiętasz... Wciąż modlić się staram ...
Wiesz?...Zsiwiałam.. Gdy wrócisz kiedyś, będę stara..."
Ach... Czym oczy rozjaśnić, co z dniem każdym gasną? ...
Tylko własną nadzieją? ... Tylko wiarą własną? ...
O, uwierz: że zimowe dnie, to te - najkrótsze ...
Przyjdzie inny dzień jutro ! ... - Słuchaj o tym Jutrze:
        Wczesnym rankiem słonecznym - widzę Cię, Warszawo,
        Owiniętą w sztandarów szatę biało-krwawą ...
        Pełna gwaru ... Wesela ... Wiosennego szumu ...
        Falująca radością niecierpliwą tłumu ! ...
        Biją serca ... Drżą ręce ... Płoną - oczy ... twarze ...
        Każde okno - otwarte ... Każdy dom w pożarze ...
        Każdy balkon wyciąga ramiona z zieleni ...
        Każdy sztandar drży ... blednie ... I znów się rumieni ...
Na ulicach, na dachach, w oknach, na balkonach -
Jeden wyraz ust ... Oczu ... Jeden ruch - w ramionach ...
Wszyscy mną kwiaty w skurczem zaciśniętych pięściach:
By nie płakać ... I - płaczą ! ... Ze szczęścia ... Ze szczęścia ...
        Hucznym marszem nas wiodą pułkowe kapele -
        Trąb złocistych z wysiłku dygocą gardziele !
        Bębna grzmot triumfalnie o dom każdy uderza ! ...
        W bruk Warszawy takt wbija krok każdy żołnierza.
        Duma piersi rozsadza ! ... Baczność - mięśnie pręży ...
        Jedna myśl: "Wałczył ...krwawił... I - zwyciężył !! "
... Ty stać będziesz przy oknie ... Albo nie : przy furtce ...
Nie poznasz mnie w żołnierskiej, zakurzonej kurtce ...
Stać będziesz - wiesz ? w tej starej, niebieskiej sukience,
(którą zawsze pamiętam i lubię - najwięcej ...)
Pochylona ... Wpatrzona ... Szukająca wzrokiem ...
A szereg za szeregiem idzie twardym krokiem -
Już Cię mijam... I nagle: spotkały się oczy ...
Świat cały zawirował ! .. Nasz dom się zatoczył !...
Flagi - w niebo wionęły!... Łopocą jak żagle!...
- Długo szło ku nam szczęście ... A przyszło tak nagle ...
        I poczuję na ustach kwiaty - z Twoich dłoni ...
        I jak serce stanęło ... Jak krew w uszach dzwoni ...
        Tylko krok, wyćwiczony i posłuszny woli,
        Wiedzie dalej ... Aż rozkaz przystanąć pozwoli.
Wtedy - powiem Twym oczom, że nie zbladły z płaczu ...
Powiem ustom - co słowa żywych uczuć znaczą ...
Powiem włosom Twym srebrnym, że z piękna ich bieli
Serce dziś tak, jak dawniej z kruczych się weseli ...
Powiem rękom, zmęczonym w lat ubiegłych męce:
"Odtąd drżyjcie już z szczęścia tylko ... Małe ręce..."
        - Kończę list mój ...
    Czy wierzysz jak ja - wiem, jak - wierzę:
Żeby Twoim być jutro, chcę być dziś - żołnierzem ...

Jerzy Brzozowski
("Polska Walcząca")



(Korespondencja własna "Odsieczy" z Owen Sound.)

- Panie poruczniku, starszy strzelec Ryszard Pobóg melduje posłusznie swój przyjazd do Owen Sound !

Niechętne spojrzenie. - Poco tu przyjechaliście ?

- Melduje posłusznie, na doszkolenie.
- Na jak długo ?
- Na tydzień.
- Ha, ha, ha ! Na tydzień. Dobre sobie ! Czego was tu można nauczyć w tydzień ?!
- Melduję posłusznie, że brałem udział w kampanii wrześniowej jako ochotnik, byłem na froncie w niedzieli ...
- To nic nie znaczy. W wojsku służyliście ? Odbywaliście normalną służbę wojskową ?
- Nie.
- Dobre sobie ! Przysyłają tu redaktorów na tydzień ! No ... dobra! Na tydzień, to na tydzień ! To my już tu was doszkolimy ! (Do sierżanta-szefa:) Która drużyna dziś pełni wartę ? My tu go zaraz na wartę...

Sierżant-szef z widocznym zmartwieniem melduje, że właśnie służbę wartowniczą objęli marynarze.

- Szkoda. Ale to się jeszcze załatwi. Zameldujcie się wobec tego w pierwszym plutonie u kaprala ...
- Tak jest !
- Odmaszerować !

Przegródka nr 1.

- Panie kapralu ...
- Wiem, wiem. Będziecie spać w przegródzie nr.1.

Pan kapral ma skrzywioną minę, jest młodszy ode mnie i nosi nad lewą kieszenią bluzki Krzyża Walecznych i odznaki za rany. Na lewym ramieniu ma sznur norweski.

W godzinę potem, gdy kończę zaścielanie przydzielonego mi łóżka, dolatują mnie urywki rozmowy, prowadzonej przez kaprala z moimi sąsiadami w przegródzie nr 1.

Pytanie: skąd jest ten starszy strzelec ?

Odpowiedź: Z "Odsieczy".

- Na długo tu przyjechał ?
- Na tydzień. Ale nie martwcie się. Już ja mu wstawię takie ... że przez pół roku nie zapomni.

Nazajutrz, po pobudce:

- E, starszy strzelec ! A łóżko to trzeba słać tak, jak wszyscy w naszej drużynie. Na poduszkę położyć dwa koce, końce zrolować i dopiero przykryć. Poduszka musi tworzyć z resztą łóżka kąt prosty. I żadnej tu fantazji. Żadnej fałdy ! Wasze łóżko wygląda teraz tak, jakby tu dwa kościotrupy ... Weźcie stołek ! Stołkiem wyrównać. Tu, psia krew, nie Towarzystwo Św. Zyty ...! Buty pod łóżkiem ustawić na baczność. Cholera, z tymi redaktorami, ja wam zaście le !

Moździerz

... A na ćwiczenia weźmiecie moździerz.

- Tak jest.

Moździerz jest ciężki, jak wszyscy diabli. Pada śnieg z deszczem i nogi grzęzną w błocie. Mimo to kompania maszeruje w najlepszym humorze. Humor jest tak powszechny, że nawet mój moździerz wydaje mi się lżejszy.

Działon (obsługa moździerza) zajmuje stanowiska.

Pan kapral sprawdza moje umiejętności. - Załóżcie celownik !

- No, dobrze. A co to jest celownik ?

Odpowiadam zgodnie z wymaganą formułą:

- Celownik jest to przyrząd optyczny i.t.d.
- Z czego się składa ?
- Wymieniam kolejno wszystkie części. Coprawda trochę mi się miesza odległości z bębnem kierunku, a podstawa przeziernika z poziomnicą podłużną, ale wiem już natomiast, że poziomnica poprzeczna służy do nadania poziomu kierownicy.
- Widzicie łajzy - mówi kapral przyjacielsko do drużyny - ten redaktor tylko co przyjechał, a już wie. No, powiedz Sala, ile waży moździerz ?

Sala jest "cwaniakiem" z U. S. A. Nie lubi zadawać takie pytania.

- Ja, panie kapral - odpowiada - tego moździerza nie ważył, to i nie wiem. Moje zmartwienie tylko tyle, żeby go podniósł.
- Ej, Sala, mówi kapral, będziesz ty jeszcze biegał ! I uśmiecha się do mnie.

Pierwsze lody przełamane. Taki moździerz to nie byle co !

Strzelec Surman

Strzelec Surman nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać i ma brzydki zwyczaj (z cywila), że lubi zawsze mieć ostatnie słowo, czego -naturalnie- żaden przełożony w wojsku nie chce zrozumieć.

Wogóle strzelec Surman nie należy do tych, którzy się tłoczą, żeby być pierwszymi. On, twierdzi, może być i ostatni. Stosuje to w pierwszym rzędzie bezpośrednio po pobudce.

Wstawajcie, Surman, mówi oficer inspekcyjny. Pobudka ! Alarm !!

Surman otwiera jedno oko:

- Co za alarm ? Wojna w Kanadzie, czy co ?

Na strzelnicy Surmanowi też nie zależało, żeby być pierwszym. Gdy po pierwszym strzelaniu z r.k.-emór porucznik przyjmował meldunki o wynikach strzelania, Surman zameldował posłusznie, że w tarczy żadnych śladów kul nie znalazł.

- To jak wy strzelaliście, Surman? - pyta porucznik.

- Głośno i daleko - odpowiada spokojnie Surman.

No i co tu z takim robić ?

Wieczorem, po zgaszeniu świateł, Surman też nie jest tym, który pierwszy kładzie się do łóżka. Odwrotnie, on woli być ostatni. Gdy już mu zbraknie miejsca we wszystkich możliwych salach koszar, po których błądzi podoficer służbowy nawołując opieszałych do spania - Surman bierze ręczną harmonię i przenosi się do swego "salonu". Salon Surmana pod wieloma względami przypomina to zaciszne ustronie, do którego nawet król piechotą chodzi z tą tylko różnicą, że mogłoby się w nim zmieścić conajmniej 20 królów.

Siedzi więc sobie tam Surman i wygrywa na harmonii polki.

- Co znowu tutaj robi Surman ?! - pieni się podoficer służbowy.

- A jeżeli powiem - odpowiada Surman - że gram piątą symfonię Beethovena, to pan plutonowy uwierzy ?

-----0-----

....

Filozof

Strzelec Bauer z mojej drużyny, miał natomiast zacięcie filozofa. To już trudno. Jak kto urodzi się filozofem - wiecznie będzie chodził nie zrozumiany. Napróżno pan kapral tłumaczył Bauerowi, ze filozofia w wojsku to rzecz zgubna. Bauer był odmiennego zdania.

- Słuchajcie Bauer - mówi kapral - wy jesteście byczy chłop. Tylko jak wypijecie butelkę piwa zaczynacie filozofować.

- Nie każdy potrafi być filozofem - replikuje Bauer.

Gorzej jest po ogłoszeniu ciszy nocnej. Bauer, wypiwszy dwie butelki piwa, umoralnia w sposób filozoficzny nawet tych, którzy krzyczą, że chcą spać. - Uspokójcie się Bauer, - mówi kapral - bo mnie szlag trafi. Pierwszy raz w życiu widzę takiego człowieka.

- Życie to jak karabin - odpowiada Bauer. W życiu, tak jak w karabinie, potrzebny jest celownik. Źle wycelujesz - nie trafisz.

- Bauer - krzyczy kapral - ja wam kazałem spać !

- Eh, co tam spać - oponuje Bauer - śpi się tylko jedną noc, a ja przyszedłem do wojska i jestem przygotowany na to, że będę spać snem wiecznym. Poco wobec tego mamy się kłócić o jedną noc ?

- Dość tego - gniewa się zupełnie poważnie kapral. - Pomówimy o tym, jak Bauer będzie trzeźwy. Ja już na Bauera mam dwa haczyki, jeszcze jeden haczyk - a zobaczy Bauer co będzie !

- Haczyki ?! - oburza się z kolei Bauer. Ty - mówi - ryby łap na haczyki, a nie ludzi. A zresztą, kto to widział łapać rybę na trzy haczyki?!

Trudno. Nie rozumieją w wojsku filozofów.

Pożegnanie

Tydzień minął jak z bicza trzasł. Zżyłem się z koszarami, a koszary ze mną. Trzeba było się jednak żegnać.

Pan kapral zawołał mnie na stronę

- Chodź tu, redaktor. Myślałem, że będziesz nosić karabin, jak gajowy lasów prywatnych, ale -widzę- że ty potrafisz pracować i piórem i karabinem. No więc ... łyknij sobie.

Kapral wyciąga z jakiegoś schowka solidną butelczynę i leje do kubka, który purytańsko codzień służy żołnierskiej kawie.

Wlewam do gardła dobre pół kwarty whisky. Kapral przypija do mnie. Obaj krzywimy się.

- Lepsza była polska-czysta - powiada - co ?

- Lepsza była.

- Ale chyba - mówi kapral - napijemy się jeszcze kiedyś tej polskiej?

- Napijemy się.

Ściskamy sobie rękę. I rozumiemy dobrze, że przecież ... chodzi tu o coś więcej, niż o łyk polskiej wódki w barze "Pod Setką" na Marszałkowskiej.

Ryszard Pobóg.

GRÓB Nr. 113

OPOWIADANIE

Przy skrzyżowaniu szosy Tobruk-Derna z drogą na Acromę, o jedenaście kilometrów na północny-zachód od perymetru tobruckiego - leży, poza obrębem cmentarza wojskowego włosko-niemieckiego, tuż pod brzegiem skarpy - samotna mogiła.

Niema na niej ani krzyża, ani hełmu stalowego, ani napisu czyje zwłoki kryje. Jedynie z napół zatartego już numeru, umieszczonego na kawałku deszczułki wbitej w piasek, można domyśleć się, że jest to grób niemiecki Nr 113.

Historię tego grobu, wysnutą ze zdobytych aktów niemieckiego sądu polowego, pragnę wam opowiedzieć.

x

Urodził się w r. 1920 w Miliczu rejencja wrocławska - z ojca Josepha Wanske, z matki Hedwig, z domu Nabielak. Na chrzcie otrzymał imię Johann.

Ojciec był dróżnikiem kolejowym i mieszkał o dwa kilometry od polskiej granicy, w małym domku, tuż przy torze kolejowym linii Oels-Krotoszyn.

Wychowywała go matka, bo ojciec - zajęty pracą przychodził do domu zwykle dopiero wieczorem. Czasem wpadał na obiad, ale zaraz po posiłku - zabierał łopatę, motykę i grabki żelazne, siadał na drezynę, która z tyłu miała śmieszną chorągiewkę - i odjeżdżał do pracy.

Matka zwała malca Jasiem i uczyła go mowy polskiej i niemieckiej, ale pacierz odmawiali razem zawsze po polsku. Gdy Jaś podrósł i chodził już do niemieckiej szkoły, nauczyła go matka czytać po polsku z książeczki do nabożeństwa, którą - jak relikwię - chowała na dnie kufra, zamykanego na kłódkę.

Rodzice rozmawiali w domu po polsku, ale przy ludziach zawsze po niemiecku - a Jasiowi, na jego zapytanie, odpowiedzieli - że tak trzeba.

Czasem ojciec zabierał Jasia z sobą na drezynę i wiózł aż do Milicza lub pod polską granicę. Jaś lubił taką jazdę, a najbardziej to lubił siadać na kopcu granicznym, patrzeć co Poloki robią - i zadawać ojcu różne pytania.

- Vati, a co to zaś za kircha tenój u Poloków ?

- To nie je kircha, to je kościół odpowiadał ojciec.

- A po jakiemu Poloki się w ta kościół modlą ?

- Po polsku.

- A dlaczego u nas w Milicz nie modlimy sie po polsku ?

- Bo nie wolno - odpowiadał ojciec.

- A dlaczego u Poloków wolno ?

- Bo tam są polskie rządy, a u nas niemieckie.

- A dlaczego są u nas niemieckie rządy, a nie polskie - pytał malec.

- Głupiś ! - odpowiedział ojciec - jak będziesz duży, to zrozumiesz.

x

Pewnego razu ojciec sprał Jasia paskiem, za to - że przy ludziach odezwał się do niego po polsku. Matka płakała wówczas bardzo, choć jej ojciec wcale nie bił - i wytłumaczyła Jasiowi, żeby tego więcej nie robił, bo ojca mogą zwolnić z pracy i pomrą wszyscy z głodu ...

Wtedy dopiero Janek zrozumiał, że mowa polska nie jest do porozumiewania się z ludźmi - a tylko z Panem Bogiem i matką ...

x

Do szkoły musiał mały Wanske codziennie pieszo chodzić kilka kilometrów do Milicza; czasem podwiózł go drezyną ojciec - jak mu robota blisko wypadała. Dowiadywał się tam Janek dużo ciekawych rzeczy o świecie, - o tym, że Polacy to mały ciemny naród - a Polska, to państwo sezonowe i wkrótce przyjdzie czas, że go Niemcy zabiorą.

Gdy w domu pytał ojca, czy to prawda, że Niemcy Polskę zabiorą, ten po długim namyśle, odpowiedział - że może i tak będzie, bo Polska je biedna i mała, a Niemcy bogate i wielkie. Może i zabiorą, powiedział, ale nie zjedzą Polaków, bo to twardy naród !.

Matka zaraz zaczęła się kłócić z ojcem, że to nieprawda. Poloki się nie dadzą Niemcom, a Polska je duża i nie mała, a ociec nie mają rechtu ! Ale ojciec na to nie zgodził się i odrzekł matce, że Poloki Niemcowi nie dadzą rady, bo u nich niema zgody - a Niemcy trzymają się kupy .....!.

Po ukończeniu szkoły - 14-letni Wanske został przyjęty do terminu w warsztatach kolejowych w Oleśnicy dzięki temu, że zapisał się do "Hitlerjugend". W dzień uczył się ślusarki, wieczorem chodził na kursa wieczorowe. W niedzielę miał ćwiczenia i pogadanki w hufcu " młodzieży hitlerowskiej", za to w poniedziałki miał wolne przedpołudnie.

Pomału zaczął Wanske zapominać języka polskiego i tylko pacierz odmawiał jeszcze po polsku.

Po trzech latach został czeladnikiem - i byłby pewnie doszedł do majstra, ożeniłby się może z Niemką i umarł jako Niemiec, po upływie przeznaczonego mu przez Opatrzność żywota, - gdyby nie wojna.

Ale nie uprzedzajmy wypadków....

x

Z wiosną 1939 r. Wanske powołany został, wraz z rówieśnikami do "służby pracy", która poprzedziła służbę wojskową - i od kwietnia do sierpnia budował, ze swym oddziałem, okopy nad granicą polską.

Z początkiem sierpnia, gdy już okopy były wykończone, przyszło dużo wojska i obsadziło je, a oddział pracy Wanskego przeniesiono do Wrocławia, gdzie dla odmiany budował schrony i rowy przeciwlotnicze.

Wszyscy mówili, że wojna wybuchnie lada dzień, bo Poloki nie chcą oddać Gdańska i Pomorza .....

Z końcem sierpnia oddział Wanskego załadowano na pociąg, i w pierwszych dniach września dojechali do Saarbrücken, gdzie, koło granicy francuskiej, wykańczali fortyfikacje.

W drodze powiedziano im, że wojna z Polską wybuchła - a Führer obiecał zniszczyć Polaków, - po tym już codziennie przy apelu ogłaszano zwycięstwa niemieckie, co oddział witał trzykrotnym okrzykiem "Sieg - Heil" na cześć Führera. Wanske krzyczał wraz z innymi, może trochę mniej głośno...

-"Ociec mieli recht", a nie matka - myślał przy tym. Niemiec je mocny i nikt mu nie da rady"... Chwilami żałował Poloków, to znów był zły na nich.

-"Bo po co brali się do wojny, jak nie dali rady - rozumował. Trza było Niemcom oddać co chcieli - i mieliby spokój, a tak, dużo niewinnego narodu wyginie". Ale znowu przypomniał sobie, że w szkole przecież mu mówiono, że Niemcy Polskę zabiorą - więc pewno jakby Poloki oddali Gdańsk i Pomorze Niemcom, to ci pewnie chcieliby i resztę zabrać na dokładkę.

Swojego musieli bronić - zdecydował wreszcie, i chodził bez humoru, aż koledzy zaczęli go się pytać, czy nie jest chory ......

I trwał Wanske w rozterce duchowej i nie mógł sypiać po nocach, medytując nad wojną. Dziwował się - - po co takie Francuzy i Angliki ujęły się za Polokami, a teraz jak Niemcy Poloków biją - to se siedzą spokojnie, i Poloków nie bronią.

-"Pewnikiem czekają, aż Niemcy do nich przyjdą, i wtedy ich spiorą - domyślał się. Francuzy i Anglicy są mocne, już raz Niemca sprały - jeszcze za kajzera."......

Uspokoił się jednak niebawem, bo wojna w Polsce skończyła się, a na zachodzie jeszcze się nie zaczęła. Wszyscy poczęli mówić, że wnet będzie pokój, bo mądre Francuzy i Angliki nie będą wojować o Polskę, której już niema - a Wanske prawie żałował, że nim z wiosną 1940 r. wezmą go do wojska będzie po wojnie - i nie zobaczy, jak te Francuzy i Angliki wyglądają.

Ale z zawarciem pokoju coś nie szło: "to przez tych Anglików"- mówiono. Wanske poszedł do wojska i, jako ślusarz wcielony został do dywizji pancernej, która od paru miesięcy formowała się w obozie Neuhammer, na Śląsku.

Przed tym dostał krótki urlop do domu. Matki już nie zastał, umarła w zimie - o czym go nie pozwolono zawiadomić.

Wypłakał się na jej grobie, posiedział parę dni w domu - i zgłosił się w obozie wojskowym ......

x

Nowe życie podobało się Wanskemu. Dostał mundur, otrzymywał dobre jedzenie - nawet kiełbasę i margarynę dostawał, a mięso to już było codziennie. Ćwiczenia wojskowe ciekawiły go, a gdy po skróconym przeszkoleniu wojskowym został przydzielony do patrolu reperacyjnego kompanii czołgów, - uważał się prawie za szczęśliwego - i z góry spoglądał na inne bronie.

W wyprawie niemieckiej na Francję udziału nie brał, dywizja nie była jeszcze wyszkolona, a po tym zaczęły chodzić słuchy, że mają jechać do Włoch - inni zaś mówili, że może pójdą na Bałkany.

W listopadzie 1940 r. już gotową dywizję podzielono na transporty i załadowano na pociągi. Jechano przez Bogumin, Ołomuniec, Berno, Wiedeń - do Innsbruka, gdzie oznajmiono żołnierzom, że jadą do Włoch i pouczono ich, że Włochy są wprawdzie sprzy-

mierzeńcom Niemiec, ale Führer ma z nimi tylko kłopot, bo nie chcą się bić. Poza tym Włosi to mało wartościowa południowa rasa, pomieszana z Arabami - i dlatego nie wolno z nimi poufalić się, a już broń Boże z Włoszkami, bo byłaby to zbrodnia przeciwko rasie niemieckiej.

Tak pouczeni ruszyli dalej z Innsbruka - i przez Brenner, Bolzano, Weronę, Florencję, Rzym i Neapol dojechali do Reggio, skąd promami kolejowymi przeprawili się przez cieśninę Messyńską do Messyny, po czym dojechali do Palermo.

Cała podróż trwała sześć dni i była bardzo ciekawa. Dużo przed tym nie widzianych, pięknych widoków oglądał Wanske z okien wagonu, dziwił się bardzo, gdy ze śniegów Tyrolu wjechał na nizinę Lombardzką, gdzie było jeszcze zielono - a po tym w południowych Włoszech i na Sycylii było już ciepło i trzeba było zdejmować płaszcze. Ale najbardziej dziwił się na widok dymiącego Wezuwiusza i Etny....

- Taki cygański naród - a takie dobre ma powietrze, pieców nawet pierony nie mają, a pomarańcze to na drzewkach im rosną -myślał. Że też Pan Bóg nam na Śląsku nie dał takiego powietrza .....

x

Na Sycylii przemundurowano Wanskego wraz z innymi w krótkie, śmieszne spodenki, koszulki z krótkimi rękawami i lżejsze obuwie. Przypomniało to Wanskemu Hitlerjugend, gdzie podobnie ubrany biegał latem z innymi chłopakami w niedzielę, po okolicach Oleśnicy; przypomniało też i rodzinny Śląsk....

- U nas teraz pewnikiem śnieg i mróz, a tu chodzimy w krótkich spodenkach i koszulkach. Dziwny kraj te Włochy ...... ale wolę nasz Śląsk.

Rozpoczęły się krótkie ćwiczenia i ciągłe wykłady o zachowaniu się na pustyni. Co parę dni szczepiono Wanskego na różne choroby i zmniejszano rację wody, dla przyzwyczajenia do pustyni - objaśniono ich.

Spali pod namiotami, jedzenie było dobre, niemieckie, nie przemęczano ich, tak że właściwie były to wywczasy, przerywane tylko od czasu do czasu nalotami brytyjskimi, które w kompanii Wanskego kilkunastu ludzi wyprawiły do szpitala, a kilku na drugi świat.

W połowie lutego 1941 r. załadowano Wanskego z kompanią na okręt i dużym konwojem, złożonym z kilkunastu okrętów, przewieziono do Trypolisu. Po drodze dwa statki zostały zatopione przez angielską łódź podwodną, a trzy przyciągnęły inne okręty na linach do Trypolisu. Paskudna to była noc, tyle luda zginęło ....pierony te Angliki !... myślał Wanske.

Ale " te Angliki" to jeszcze i w Trypolisie nie dali konwojowi spokoju. Przyleciały samoloty i w porcie obrzuciły bombami - wyładowujące się okręty. Znowu zapalili coś ze dwa okręty i natłukli dużo luda. Wanskemu szczęście dopisywało i wyszedł cało z tych opresyj, ale nabrał respektu do Anglików. Zawzięty naród - rozumował, późno zaczęli wojować, ale jak już zaczęli - to nie popuszczają" ...

Z Trypolisu odjechała kompania Wanskego do Misuraty, w rejonie której przeprowadzono do połowy kwietnia



różne ćwiczenia i strzelania ostre. W kwietniu zapowiedziano im, że pójdą na Anglików, bo z Włochami krucho, stracili prawie całe wojsko i Führer kazał im pomóc.

x

Wanske brał udział w kontrofenzywie niemieckiej - i doszedł ze swą kompanią aż pod Solum, gdzie został ranny odłamkiem granatu, ratując uszkodzony, przez pocisk artyleryjski, czołg. W szpitalu w Cirene został za to odznaczony przez gen. Rommla żelaznym krzyżem II.klasy - i po wyleczeniu, co trwało 5 tygodni, i dwutygodniowym pobycie w domu wypoczynkowym w Apolonii - powrócił do swej kompanii.

Kompania stała wówczas na płd. wschód od Tobruku, w którym "zamknęli się" Brytyjczycy.

Paskudne czasy nastały teraz dla Wanskego; kompania wypoczywała - a on miał moc roboty, bo trzeba było sprawdzić i naprawić wszystkie prawie pojazdy. Powoli jednak robota skończyła się - i gdyby nie burze piaskowe i częste naloty angielskie - byłoby zupełnie znośnie.

x

Gdzieś z początkiem września zaczęto opowiadać, że w Tobruku są Polacy, i że mocno się biją. Jest ich tam dużo, pono cała dywizja.Spotkani piechurzy niemieccy klęli co wlezie, że ci Polacy wszędzie wyrastają jak grzyby po deszczu - i nawet tu w Afryce ich nie brak. "Przeklęci turyści generała Sikorskiego", - mówili - "ale my z nimi zrobimy porządek, jak przyjdzie czas".....

Wanske przysłuchiwał się tym opowiadaniom - a wieczorami nie mógł zasnąć. Ciągle przypominały mu się lata dziecięce i rozmowy z rodzicami. "Twardy naród te Poloki - nie zjedzą ich Niemcy" - powtarzał w myśli. Powoli przypominał sobie pacierz polski - i codziennie, ku uciesze kolegów - modlił się szeptem, najpierw za duszę matki, po tym za zdrowie ojca, a w końcu i za tych Poloków, co to w Tobruku siedzą....

x

Pewnego dnia Wanske otrzymał zawiadomienie o śmierci ojca i równocześnie ostatni list od niego.

- "Synu, - pisał ojciec - pamiętaj, co ci matka w dzieciństwie mówiła. Bądź uczciwym człowiekiem i nie zapomnij swej wiary i mowy ślaskiej. Dzisiaj boję się już tylko Sądu Bożego - i dlatego piszę szczerze to, czego dawniej bałem się ci powiedzieć"! ....

Od tej chwili Wanske stał się w duszy innym człowiekiem.Na zewnątrz niczego nie okazywał, ale opanowała go tęsknota za polskim słowem - i zaczął przemyśliwać, jakby tu dostać się do Polaków i powiedzieć im, że on - Wanske, czuje się Polakiem, i nazywa się - tak, jak dziad - Wański ! .....

Ale nie mógł nic wymyśleć, był o kilkanaście kilometrów od Tobruku - i wiedział, że linii bojowej nie przejdzie.

W polu - gdzieś na pustyni libijskiej. Dn.10.III. 42.

Aż nareszcie w pierwszych dniach grudnia kompania ruszyła i stanęła na północno - zachodnim odcinku Tobruku, tuż za pierwszą linią. Zaczęto mówić, że naprzeciw są Polacy, i że za trzy dni ma ruszyć ofensywa na Tobruk.

Wański zdecydował, że musi ostrzec Polaków - i tej samej nocy podążył na linię, w stronę stanowisk polskich. I może, prowadzony instynktem byłby doszedł szczęśliwie; niestety w momencie, gdy już przekroczył, za wychodzącym w teren patrolem, linię niemieckich schronów bojowych - zabłysły od strony polskiej rakiety i rozpoczęła się strzelanina.

Jedna z pierwszych kul trafiła Wańskiego, który z okrzykiem "nie strzylojcie, to jo - swój " - upadł na ziemie, - i dostrzeżony z okopów niemieckich, w parę minut po tym przyniesiony został do schronu.

Nie mogąc wytłumaczyć się, co robił na przedpolu; pomimo rany postawiony został przed sąd polowy, - przed którym zeznał, że jako Polak chciał uciec do Polaków.

Wyrok śmierci przez rozstrzelanie, za usiłowaną dezercję do nieprzyjaciela - przyjął spokojnie, a na zapytanie księdza - niemieckiego -czy czynu żałuje - odpowiedział, że żałuje - ale tylko tego, że mu się nie udał ....

Pochowany został, jako zatwardziały "zbrodniarz", poza obrębem cmentarza wojskowego, w mogile Nr.113.-

x

Tyle mi powiedziały akta niemieckiego sądu polowego o losach "Ślązaka", w którym odezwała się krew polska - z dala od Ojczyzny i ziemicy Śląskiej.

Wprawdzie żył on jako nawpół Niemiec, ale umarł jako Polak i za słuszną sprawę, co mu Dobry Bóg na Sądzie policzy.

x

Jeśli w ciemną noc pustynną, usłyszycie przed linią ogniową wołanie w języku polskim, nie strzelajcie nie zbadawszy, kto woła. To może inny Jan Wański wraca, jako nowonawrócony Polak do swych braci ! ....

Ef - de.

Na skrzyżowaniu dróg

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Przemawiając na posiedzeniu partii konserwatywnej w dn.26 marca, premier Churchill zauważył, iż o ile rok temu ostrzegał opinię brytyjską, by nie oczekiwała sukcesów, nierównoważonych porażkami, to teraz, w r.1942, może zapowiedzieć, że niepowodzenia będą równoważone sukcesami. Innymi słowami, o ile rok temu należało spodziewać się raczej wydarzeń niepomyślnych, niż szczęśliwych, obecnie w r.1942 można przypuszczać, iż będzie więcej zwycięstw, niż klęsk. W ustach brytyjskiego męża stanu, który nie zwykł karmić swego społeczeństwa tanim optymizmem, brzmi to, jak dobra wróżba na najbliższy okres. Zdaniem premiera brytyjskiego, jedynie błędy sprzymierzonych, lub nieumiejętność wykorzystania wielkiej przewagi, jaką posiadają oraz wszystkich nadarzających się sposobności, mogłyby ściągnąć na aliantów klęskę. Wszystkie bowiem atuty zwycięstwa znajdują się niewątpliwie w rękach sojuszników.

Szanse te wyrażają się nietylko w ogromnej przewadze ludnościowej i materiałowej aliantów, przewadze, która czeka tylko na pełne jej zmobilizowanie, ale również w coraz ryzykowniejszym położeniu strategicznym obu partnerów "osi" - Niemiec i Japonii. Wydłużone linie komunikacyjne, wiążące podbite przez oba te mocarstwa tereny, konieczność zdobycia się na większe jeszcze niż dotychczas wysiłki, by przeciwstawić się Anglosasom, których żywotne bazy i punkty newralgiczne wciąż stoją nietknięte, - wszystko to może narazić w pewnej chwili napastników na przykre niespodzianki.

Niemcy okupują w Europie tak rozległe obszary, że silne uderzenie w dobrze wybranych miejscach może rozbić w stosownej chwili niemiecki system obrony kontynentu, tak jak ukłuciem szpilki niszczy się napęczniały balon.

To samo można powiedzieć o Japonii. Jej linie komunikacyjne ze zdobytymi terenami naciągają się jak struny, które uzyskawszy nieoczekiwany cios, mogą pęknąć bez możności naprawy.

Już dziś stwierdzamy, że japoński "Blitz" , japońska wojna błyskawiczna, narazie zakończyła się. Japończycy stanęli u wrót Australii i pragną obecnie opanować Nową Gwineę oraz zdobyć tam wypadowy port Moresby, leżący na wprost Australii. Napotykają wszakże na coraz silniejszy opór sojuszników, a zwłaszcza lotnictwa amerykańsko-australijskiego, które zadało flocie japońskiej szereg bolesnych ciosów. W dniach ostatnich zatopiono między innymi 2 krążowniki japońskie oraz **szereg statków**, wzrasta też liczba zniszczonych samolotów japońskich. Jednocześnie do Australii zaczęła napływać fala dostaw amerykańskich.

Na Pacyfiku wytwarza się w ten sposób wspólny front australijsko - amerykański, którego wyrazem było powierzenie kierownictwa operacjami w Australii Amerykanom z gen. MacArthurem na czele. O ścisłości tych stosunków świadczyły również narady, jakie odbyły się w Waszyngtonie między przedstawicielami rządu australijskiego, Evattem i Caseyem, a delegatami prezydenta St.Zjedn. Australia znalazła się w orbicie wojennego zasięgu Stanów Zjednoczonych. Czy fakt ten zrodzi dalsze następstwa polityczne i czy solidarność australijsko-amerykańska stanie się podstawą ogólnej unii narodów anglosaskich po wojnie - pokaże przyszłość.

Główne wysiłki japońskie skupiają się obecnie w Burmie, gdzie wojska mikada napotykają na opór wojsk angielskich i chińskich. Akcja Japończyków zmierza do odcięcia Chin od zaopatrzeń anglosaskich, a zarazem do zagrożenia Indiom. Działania japońskie skierowane w stronę Oceanu Indyjskiego - co wyraziło się ostatnio w zajęciu wysp Andamana w zatoce Bengalskiej - mogą mieć poza tym na celu próbę pójścia na przeciw siłom niemieckim i wzięcia wraz z nimi w dwa ognie wielkiego bloku brytyjskiego, obejmującego Wschodnią Afryke, Środkowy Wschód i Indie.

Rozproszenie wszakże sił japońskich na tak wielkich obszarach musi budzić pewne obawy nawet w Japonii, skoro w piśmie tokijskim "Yomiusi - Szimbun " kpt. Hiraide, który uchodzi za rzecznika japońskich sił morskich, uznał za wskazane wystąpić z wezwaniem, by Japonia nie ustawała w ofenzywie, gdyż tylko dalsza taktyka zaczepna może dać

zwycięstwo. Kpt. Hiraide przyznał ponadto, że po zajęciu Jawy wojna na Pacyfiku przybrała mniej pomyślny obrót dla Japonii i że zawcześnie jeszcze byłoby mówić o zwycięstwie.

Jakby dla potwierdzenia tych słów, flota i lotnictwo amerykańskie przeprowadziły znowu dwa ofenzywne wypady na japońskie bazy na wyspach Wake i Marcus, (ta ostatnia leży 1600 km od brzegów Japonii). Mnożą się też w Ameryce nawoływania polityków, wojskowych i publicystów do przejścia do ofenzywy. Z tym muszą liczyć się zarówno w Tokio, jak i w Berlinie, który myśli oczywiście o możliwie najpełniejszym wyzyskaniu zwycięstw japońskich-tylko, jak to zrobić ?

Względy strategiczne, polityczne, oraz prestiżowe, na które tak czuły jest Hitler, nakazywać będą Niemcom ruszyć przede wszystkim na Rosję. Próżność Führera wymaga po prostu, by jego proroctwa w odniesieniu do Moskwy sprawdziły się wreszcie. Fakt, że Hitler musiał pojednać się z usuniętymi przed paru miesiącami marsz. Brauchitschem i Runstedtem, których wezwał z powrotem na front, świadczy, jak bardzo mu zależy na pokonaniu za wszelką cenę i wszelkimi sposobami Rosji.

Zadanie wszakże nie będzie tak proste, jak rok temu, mimo, że jak dotychczas, Hitler zdołał utrzymać szereg doniosłych baz wypadowych do ofenzywy, a więc Smoleńsk, Wiaźmę, Rżew, Orzeł, Kursk, Charków itd. Armia niemiecka jednak nie będzie już tak wypoczęta, przygotowana i pewna siebie, jak w czerwcu 1941 r. Na tyłach mieć też będzie kraj własny bardziej zatroskany. Obcięcie z dniem 1 kwietnia racji żywnościowych w Niemczech (m.inn.chleba), dalsze ograniczenia ruchu na kolejach we Włoszech, gdzie racje żywnościowe zmniejszono już poprzednio, świadczy że "oś" wchodzi stopniowo w okres narastających trudności wewnętrznych.

Jeszcze jeden czynnik musi być brany pod uwagę przez Hitlera. Co zrobi Anglia na jego tyłach, gdy wojska niemieckie ruszą całą siłą na Rosję ? Już dziś RAF daje się coraz dotkliwiej we znaki Niemcom. Wznowione zostały wielkie naloty setek bombowców brytyjskich na północno- zachodnie Niemcy. Prasa podała, na podstawie dokonanych zdjęć, obraz zniszczenia Kolonii nad Renem. Miasta niemieckie odczują obecnie na własnej skórze, a raczej na własnych murach, co znaczy bombardowanie lotnicze. Bumerang lotniczy Rzeszy, skierowany swego czasu na Warszawę, Rotterdam i Londyn, zawraca dziś na Rzeszę.

Ale nietylko to może napełniać troską Berlin. Przemawiając w Waszyngtonie, ambasador W.Brytanii w w Stanach Zjedn. lord Halifax zapowiedział stosowanie wypadów, przeprowadzanych przez specjalne "oddziały wypadowe" (Commandos) na tereny okupowane przez Niemcy. Pomysłowe uderzenie na port w St.Nazaire jest tego nowym dowodem. Jednocześnie oznajmiono o utworzeniu w Anglii korpusu "wojsk powietrznych", w skład którego wejdą jednostki przenoszone drogą powietrzną. Wszystko to świadczy o gromadzeniu sił uderzeniowych w Anglii, do której napłynęły znowu posiłki z Kanady, wraz z nowymi oddziałami wojsk polskich.

Rok temu Hitler ruszył na Rosję, by nie mieć jej na tyłach w okresie generalnej rozprawy z Anglią. Dziś może zastanawiać się nad ryzykiem kampanii w Rosji, mając na tyłach znacznie silniejszą Anglię. Rok temu miał większą swobodę ruchów. Mógł wybierać nowe ofiary na paści. Dziś jest niewolnikiem sytuacji, jaką sam wytworzył.

Kampania w Rosji, o ile ma być naprawdę zwycięska, musiałaby więc być przeprowadzona z całą siłą, by efekty jej były jaknajszybsze. Nikt też nie wątpi, że nowe natarcie niemieckie będzie potężne. Wszyscy liczą się z pierwszymi, znacznymi nawet sukcesami Hitlera, który, według obliczeń prasy amerykańskiej, ściąga już na front wschodni 6-7 tysięcy nowych czołgów.

Z powagi sytuacji zdaje sobie również sprawę Rosja. Nowy apel ambasadora sowieckiego w Londynie, Majskiego, by sprzymierzeni uderzyli na Niemcy już teraz i na wszystkich frontach oraz, by rok 1942, a nie rok 1943 wybrali za datę decyzji, uznać należy za wyraźne wezwanie na pomoc.

Dotychczas brak danych, by sprzymierzeni na zachodzie, poza udzielaniem poparcia materiałowego Rosji, wiązaniem lotnictwa niemieckiego w Europie zachodniej, bombardowaniem przemysłu niemieckiego i trzymaniem frontu na Środkowym Wschodzie, zamierzali już w obecnej chwili zaryzykować jakąś większą ekspedycję na kontynent. Rosja sowiecka która przez rok od 1940 do 1941 obserwowała, jak Anglia niemal sama dawała sobie radę z Rzeszą, będzie zapewne musiała przyjąć jeszcze przez jakiś czas cały niemal cię-

żar wojny lądowej na siebie.

Lord Halifax, odpowiadając na zarzuty wyrażone w niektórych pismach amerykańskich, a które brzmiały również w mowie ambasadora sowieckiego Litwinowa, że Anglia "trzyma wszystko na swoich wyspach", wskazał na wielki wysiłek wojenny Anglii oraz na fakt, że 80% produkcji wojennej W.Brytanii idzie na fronty zamorskie. Brytyjski wicepremier Attlee stwierdził jednocześnie, że wytwórczość wojenna w Anglii wzrosła dziesięciokrotnie od początku wojny.

Hitler, uderzając na Rosję, nie może zatem zapominać o głównym swym przeciwniku - W. Brytanii. Lecz jak i gdzie na nią uderzyć? Natarcie frontowe w r.1940 nie udało się. Czy może udać się teraz, gdy Anglia jest o tyle potężniejsza?

Jedynym miejscem, gdzie Hitler mógłby próbować uderzenia w newralgiczny punkt imperium brytyjskiego, jest Środkowy i Bliski Wschód. Trzy motywy mogłyby go do tego skłonić:

1) ułatwienie sobie marszu na Kaukaz poprzez Turcję i przez obsadzenie Dardaneli, co pozwoliłoby flocie włoskiej wpłynąć na Morze Czarne,

2) dojście do nafty nietylko kaukaskiej, ale i irańsko-irackiej,

3) wyjście na przeciw Japonii i rozerwanie frontu między Egiptem a Indiami.

Że tu, a nie dajmy na to w Rosji, Niemcy "chciałyby" spotkać się z Japonią, o tym świadczyłoby zawarcie w tym czasie układu japońskiego-sowieckiego na temat rybołóstwa, co mogłoby być oznaką, że Japonia nie zamierza narazie uderzać na Rosję. Odwołanie z Rosji ambasadora gen. Totekawa, który ma opinię "asa" wywiadu japońskiego i zastąpienie go ambasadorem "cywilnym" Sato, uchodzi również za dowód "pokojowych" intencyj Japonii w stosunku do Moskwy. Z drugiej strony, znając metody gry japońskiej, wszystkie te kroki pojednawcze możnaby uważać za "zasłonę dymną" dla zupełnie innych planów.

O możliwości uderzenia niemieckiego na tym teatrze wojny mówił swego czasu Naczelny Wódz, gen. Sikorski. Obecnie wspomniał o tej ewentualności premier Południowej Afryki marsz. Smuts. Niemcy mają niewątpliwie jakieś plany w stosunku do basenu Morza Śródziemnego choć plany te mogą narazie ograniczać się do szantażów i typowej "wojny nerwów". Nieustanne naloty na Maltę, przyjęcie przez Hitlera gen. Rommla, większa ruchliwość floty włoskiej, wszystko to mogłoby być dowodem przygotowywania się do nowej fazy działań na tym terenie. Równocześnie Hitler przyjął ambasadora swego w Ankarze von Papena oraz króla Bułgarii, a król włoski wystosował odręczne pismo do prezydenta Turcji.

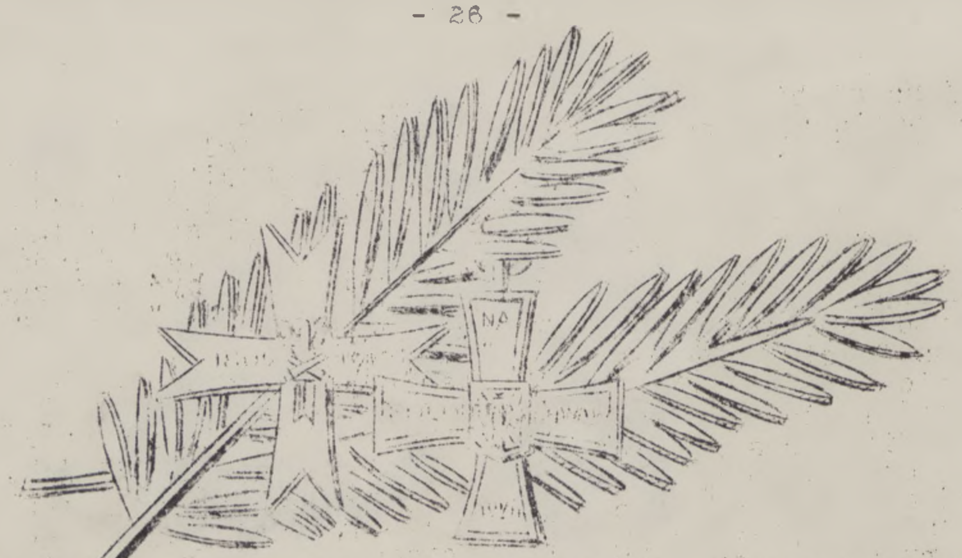
Do czego zmierza dyplomacja niemiecka? Bułgarię pragnie zapewne skłonić do wypowiedzenia wojny Rosji. Turcję chce pozyskać i zmusić do ustępstw, wysuwając znany wobec niej argument, że "Anglia sprzedała Europę i Bałkany Rosji", natomiast Rzesza chce rzekomo Turcji silnej, jako przeciwwagi Rosji sowieckiej. Zawarcie nowego handlowego układu bułgarsko-tureckiego ma być też zapewne dowodem "poprawnych" intencji "osi" wobec Ankary.

W tej sytuacji front na Środkowym Wschodzie, który leży na skrzyżowaniu dróg strategicznych, posiada nadal kapitalne znaczenie. Sprzymierzeni nie mogą pozostać tu bierni. Nowy wypad wojsk brytyjskich na froncie w Libii, zaciekła obrona Malty, bombardowanie portów greckich, skuteczna obrona wielkiego konwoju, udającego się w kierunku Malty i storpedowanie pancernika włoskiego typu Littorio, zatopienie 2 włoskich łodzi podwodnych i 9 statków handlowych - oto krótki bilans aktywności brytyjskiej na tym obszarze w ciągu ubiegłych dni.

Jednocześnie doniesiono o nominacji posła australijskiego w Waszyngtonie, p.Caseya, na stanowisko brytyjskiego ministra stanu w Kairze. Powierzenie przez Londyn tej funkcji Australijczykowi w chwili, gdy przez prasę australijską po upadku Singapore, przeszła fala niezadowolenia pod adresem Londynu jest bardzo wymowne. Zadanie min. Caseya w Kairze będzie polegało na utrzymaniu szlaków komunikacyjnych między W.Brytanią a Dalekim Wschodem i Australią, oraz na obronie bariery, która oddziela tu Berlin od Tokio. Podobny cel ma misja bryt. min. sir Stafforda Crippsa w Indiach, gdzie ma on doprowadzić do ustalenia nowego statutu politycznego dla tego wielkiego kraju. O znaczeniu Afryki w tych rozległych planach strategicznych świadczyła wiadomość o budowie lądowych szlaków między wschodnią a zachodnią Afryką, co pozwoli skrócić drogę z Ameryki na Środkowy Wschód, z ewentualnym ominięciem linii morskiej na Kapsztadt. Stany Zjednoczone przywiązują do spraw tych jak największą uwagę, czego dowodem była ich interwencja w Vichy w sprawie Madagaskaru. Zajęcie tej wyspy przez Japończyków zagroziłoby pozycjom Anglii w całej Afryce. Vichy udzieliło pod tym względem Waszyngtonowi wiążących zapewnień.

Szczególnego obecnie znaczenia nabrała wizyta Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego w Waszyngtonie. Tak się złożyło, że siły polskie stoją i walczą dziś niemal na wszystkich frontach, co świadczy o wyjątkowym wręcz wkładzie narodu polskiego w tej wojnie. Daje to Polakom możność wyrobienia sobie syntetycznego poglądu na całość wojny i na jej potrzeby. Narady gen. Sikorskiego w Waszyngtonie dotyczyły zapewne tych spraw ogólnych. Miały one również na celu uzyskanie zaopatrzeń dla wojska polskiego w Rosji. Sprawy związane z Rosją i z rolą Polski w przyszłej Europie były także tematem rozmów.

D.I.



ŚW. PAMIĘCI MAJORA EMILA SIKORSKIEGO

Nie często serca i myśli nasze zostają tak mocno wstrząśnięte, nie często żałoba po stracie dowódcy, kolegi i przyjaciela, tak głęboko wrzyna się w pierś, nie często ktoś staje się uosobieniem historii, nie często postać człowieka staje się żywą legendą. W piaskach pustyni, które żołnierz polski mierzy, znacząc krwią ślad swej drogi ku wyzwoleniu ojczyzny, legł jeden z naszych najlepszych. Jako człowiek i jako żołnierz stał się symbolem, uosobieniem i treścią legendy o miłości ku ojczyźnie, która wiecznie żywą będzie i zostanie przykładnym wzorem nietylko dla nas, ale i dla tych, którzy po nas przyjdą i dzierżyć będą sztandar wolności narodu. To są ci, którymi szczycić się możemy, którzy są naszą chwałą i naszą dumą.

Żołnierka była treścią jego życia, z niej wyrósł i nią żył.

Praca nad wykształceniem ducha rycerskiego pochłaniała całe jego życie, które w ofierze złożył Polsce.

Cała postać, gest, strój, zmarszczenie czoła, charakterystyczne zmrużenie oczu, było czymś indywidualnym, wypływającym z szczerości tego człowieka, a całe życie nacechowane było dobrocią, szlachetnością i prawością. Bezgraniczna energia, zapał, wytrwałość, czyniły go niewyczerpanym, a zawziętość w pracy doprowadziła wszystkie zamierzenia do pozytywnych rezultatów.

Wojsko ukochał jako sztukę, sztukę tą pogłębiał, zdobywając wszystkie jej arkana, by móc słuchać rozkazywać i dowodzić. Żołnierzem się urodził i żołnierską śmiercią zginął.

Pędzony szałem patriotyzmu, rwał się do walki, porywając żądnych za sobą. Zdobywał serca ludzkie, bo umiał cenić, szanować, żądać i kochać. Niekończący się w swoich zamiarach, snuł myśli dalekie. Ogromem swego uczucia rozpalał, szarpał w strzępy nieprawość, zdobywał wszystkich, rozsiewał urok i wspinając się jakby po szczeblach porywał otaczających go w atmosferę swej wizji żołnierskiej.

Młody, porywczy lecz rozumiejący życie, sercem swym młodym kochał ziemię ojczystą, cierpiał nad jej tragedią i z zaparciem się siebie, z ufnością w Boga, wierzył w odrodzenie Ojczyzny.

Taką była postać ś.p. majora dypl. Emila Sikorskiego.

Złożyłeś swe dobre, polskie życie w piaskach pustyni, ducha oddałeś Bogu, myśli i pracę Ojczyźnie, a przykład dałeś nam. Przykład dobrego żołnierza, obywatela, Polaka. Obyż ta najwymowniejsza z wymownych ofiar starczyła za wszelkie argumenty polityczne. Obyż na Emilów wskazywać wystarczyło nam w przyszłości, w chwilach finalnych porachunków ... przy stołach obrad pokojowych.

Rycerze nasi najukochańsi ! Kto wypisze ballady pochwalne, kto potrafi wyśpiewać wasze przewagi bojowe ... łza grona szczerych przyjaciół chyba nie wystarcza ...

J. K. por.











Z AKCJI ODCZYTOWEJ.

" Dlaczego Niemcy muszą być zmiażdżone "

W dniu 16 marca br. Dr.Kuśnierz Bronisław wygłosił w Domu Żołnierza Polskiego w Kairo odczyt p.t.: "Dlaczego Niemcy muszą być zmiażdżone" !

Referent w syntetycznym ujęciu przedstawił sytuację wojenną, poświęcając szczególną uwagę zobrazowaniu elementów natury wojskowej, gospodarczej a zwłaszcza psychologicznej, które w wojnie tej odgrywają tak ważną rolę.

Osłabienie autorytetu Hitlera w związku z olbrzymimi stratami poniesionymi na froncie wschodnim, napięte stosunki między przywódcami reżimu narodowo-socjalistycznego i Reichswehrą na tle kampanii rosyjskiej oraz utworzenie specjalnych oddziałów wojskowych w Niemczech dla użytku wewnętrznego - wskazuje, że Rzesza weszła już na drogę krystalizowania się pewnych procesów o charakterze wybitnie dla niej złowróżbnym.

Równocześnie potężnieją siły aliantów oraz zrozumienie, że Niemcy przez działanie zaczepne muszą być nietylko pobite, ale wprost zmiażdżone. Niepoprawny duch pruski, którym opanowane są Niemcy, zatruwający atmosferę świata, musi być zniszczony tak gruntownie, by nigdy więcej nie mógł zagrażać wolnym narodom.

Referat ten, wygłaszany poprzednio już w ramach akcji odczytowej Sam. Ref. Ośw. i Kult. w szpitalach i oddziałach Brygady i O.Z. stacjonowanych na Środkowym Wschodzie, spotkał się z należytym przyjęciem przez żołnierzy.

- -

"POLANIE OD ODRY DO PREGOŁY"- W.Wojciechowskiego (Biblioteka Naukowa na Bliskim Wschodzie Nr. 1) - wydawca W. Wojciechowski, Jerozolima 1942. Str.VII i 92 w cenie mls 200 - za egzemplarz, do nabycia w Adm.Sekcji O. i K.

"HITLER" - B.Kurzweil, Palestyna 1942. Str.96 w cenie mls: 200 - do nabycia w Adm. Sekcji O.i K.lub na poczcie polowej S.B.S.K.

PODOBIZNY PREZYDENTA R.P. I NACZELNEGO WODZA są do nabycia w Adm. Sekcji O.i K. Format 18x25 cm, cena 1 egzemplarza 10 mls.

"KALENDARZYKI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO na Środkowym Wschodzie" w skórkowej oprawie, w cenie 250 mls za egzemplarz są do nabycia w Adm.Sekcji O. i K.

"GŁOS TOBRUKU" I "GŁOS CYRENAJKI" Celem skompletowania zbioru dla archiwum, Sekcja O. i K. prosi o przesłanie jej luźnych numerów "Głosu Tobruku" i "Głosu Cyrenajki" , znajdujących się w rękach czytelników.

" PRZEWODNIK PO EGIPCIE" - wyd.Sekcji O. i K. w cenie 50 mls za egzemplarz jest do nabycia w Adm. Sekcji O. i K.

BLOCZKI I KALENDARZE. W administracji Sekcji O. i K. są do nabycia bloczki biurowe format 85x150 mm , 100 kartek, po cenie 10 mls za sztukę.

W Adm. Sekcji O.i K. nabyć można biurkowe kalendarze terminarzowe po cenie 150 mls za sztukę.

O F I A R Y.

KPT. J.W. złożył w redakcji " Ku Wolnej Polsce" na uchodźców polskich w Rosji - Ł.E. 3. - zamiast "zwyczajowego popijania", z okazji przydziału do grupy Łączności

PLUT.MROZ.FEL. złożył w redakcji "Ku Wolnej Polsce" na "Dom Polski" w Jerozolimie prowadzony przez Siostry Elżbietanki Ł.E. 3. - jako wyraz wdzięczności za doznaną opiekę w czasie urlopu.

APEL O KSIĄŻKI POLSKIE.

Sekcja O. i K. staje obecnie wobec zadania przygotowania wielu bibliotek dla naszych kolegów z Rosji. Ilość książek polskich na Śr.Wschodzie jest jak wiadomo bardzo ograniczona. Część książek jest rozproszona w oddziałach W.P.

Sekcja O. i K. apeluje do wszystkich, w których rękach znajdują się książki polskie o składanie tych książek w Sekcji. Z ofiarowanych książek zorganizowane zostaną dalsze biblioteczki polowe.

Jednocześnie Sekcja prosi o bezzwłoczny zwrot książek z biblioteki i wypożyczalni Sekcji celem skompletowania zbiorów i równomiernego rozdziału książek na wszystkie oddziały.

- -

WIADOMOŚCI Z POLSKI

Walka z głodem w Kraju.

Systematyczna grabież, uprawiana przez okupanta niemieckiego w Polsce, w ramach jego ogólnego planu zniszczenia całego narodu polskiego, odbija się fatalnie na warunkach aprowizacyjnych większych miast w kraju. Wygłodzona ludność zmuszona jest do chwytania się różnych metod walki ze zbrodniczymi zarządzeniami wroga. Główną bronią ludności miejskiej w tych warunkach jest kontrabanda, szmugiel żywności, który wymaga wielkiej odwagi i zręczności, zwłaszcza, że okupant zwalcza go z całą bezwzględnością. Stwierdzono, że gestapowcy znalezione w pociągach lub wozach wjeżdżających do miast produkty spożywcze poprostu kradną dla siebie, a właścicieli ich katują na posterunkach żandarmerii. Były nawet wypadki kopania w brzuch kobiet w ciąży.

Aby uniknąć spotkania z członkami oddziałów ochronnych S.S., przeprowadzających rewizje, osoby szmuglujące żywność starają się dostać do miast bocznymi drogami, jakkolwiek wówczas narażają się na śmierć gdyż gestapowcy z zasady strzelają wtedy do spotkanych bez uprzedzenia.

Oprócz szmuglu uprawianego przez ludność na własną rękę, istnieje zorganizowany handel potajemny między wytwórcami-chłopami i handlującymi żywnością kupcami w miastach.

Tak np. w Warszawie handel taki kwitnie zwłaszcza między miastem i gettem, gdzie o zmroku przerzucane są przez mur paczki, odważone i oszacowane z góry, które natychmiast giną w czeluściach sąsiadujących do domów. Wzamian za nie przerzucane są z getta paczki z należną sumą pieniędzy. Role szmuglujących są wówczas podzielone: Jeden zagaduje wartę niemiecką, inny służy za drabinę, wreszcie t.zw. "płatnicy" chwytają przerzucone pieniądze i znikają z nimi w tłumie.

Najmniej zamożna ludność radzi sobie różnymi sposobami, aby uzyskać środki do życia i nie zginąć z głodu. Tak więc pewien bokser likwiduje zatargi powstające przy grze w "orła i reszkę" na Kercelaku. Żołnierzom niemieckim, którzy się hazardowali, zakazano udziału w tej grze po zajściu jakie miało miejsce w ub. r. Gdy po utracie całego żołdu zażądali od "dyrektora" wędrownego "kasyna gry" zwrotu wygranej, doszło do bójki ogólnej, przy czym Niemcy stracili bagnety, rewolwery, pasy i ... uzębienie.

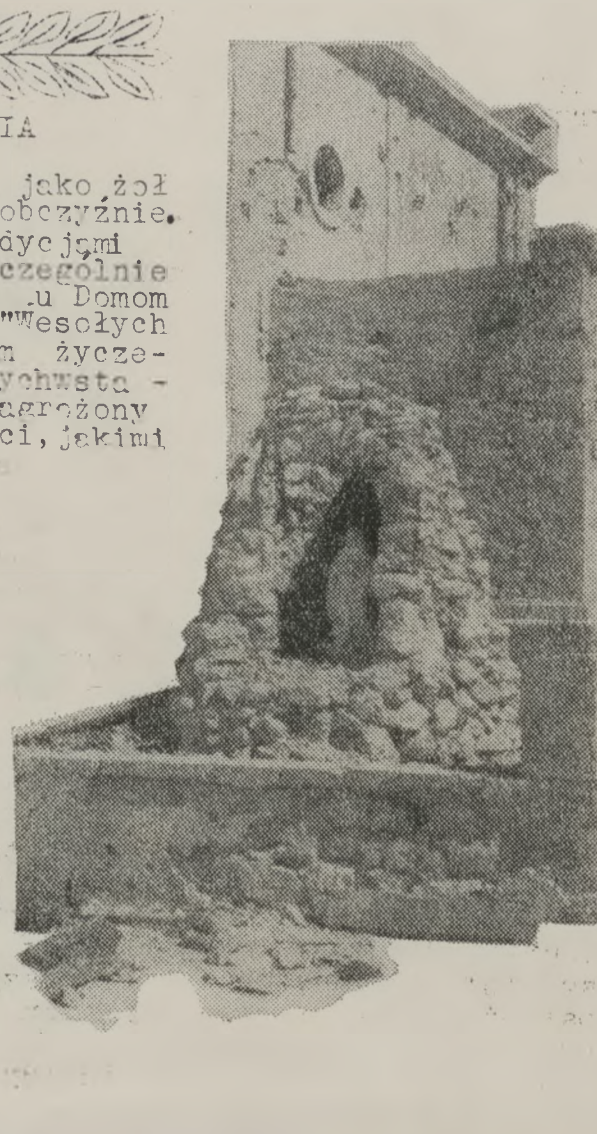
Bardziej popłatny i mniej niebezpieczny jest również zakazany handel potajemny złotem, dewizami i brylantami.

NA DZIEŃ SWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA

Trzecie z rzędu święta Wielkiej Nocy jako żołnierze Wojsk Polskich przeżywamy na obczyźnie. W dniach tak silnie związanych z tradycjami narodowymi myśli nasze i uczucia szczególnie uporczywie zwracają się ku Krajowi i ku Domom naszym. Zamiast zwyczajowych słów "Wesołych Świąt" składamy więc Czytelnikom swym życzenia, aby w przyszłości Święta Zmartwychwstania nie były obchodzone w trosce o zagrożony byt tych najgłębszych dla nas wartości, jakimi są Polska i Rodzina.

Redakcja

M.p. Na dzień 5 kwietnia 1942 r.



Kapliczka Najświętszej Marji Panny, wybudowana przez żołnierzy w Tobruku z rumowisk obok stojącego kościoła, który został zburzony przez barbarzyńskiego wroga.



ROK 1982

Ranek 2 kwietnia 1982 r. był chłodny - niemal mroźny. Szron perlił się na dachach kamienic - a słońce, które wstawało wśród mgieł i oparów wiślanych nie posiadało jeszcze ciepła. Świeża ruń na plantacjach miejskich jak i młodziutkie listki kasztanów [illegible] przechodnia bardzo jeszcze [illegible] zielenią...

W domu [illegible] ruch od rana. - Cały personel domowy [illegible] ubierać się. Dziś [illegible] rocznicę Brygady Karpackiej wystąpić bowiem musiałem [illegible].

- Czy [illegible] aby nie zmarzniesz dziś z [illegible] gołymi kolanami - martwiła się [illegible].-

[illegible] mruknąłem - masując [illegible] zreumatyzowane kolano, [illegible] darło mnie powtornie.-

[illegible] w [illegible] weterańskie [illegible] lampasem - w koszulce z krótkimi rękawami no i w [illegible] z [illegible] otokiem, na którym [illegible] złotem piramida [illegible] palmy.

Mój [illegible] wielkie pudło z orderami. Trzeba było cały [illegible] umocować na piersiach - co nie było [illegible] łatwe. Najpierw szły piękne polskie krzyże i medale a następnie długie rzędy orderów: angielskich, amerykańskich, kanadyjskich, południowo-afrykańskich, australijskich, nowo-zelandzkich, czeskich, jugosłowiańskich, greckich - w sumie 26 ! - Od każdego aliant[a] po jednym.

Gdy to wszystko przymocowałem - podszedłem do lustra i zakomenderowawszy sobie: Baczność !! - dokonałem przeglądu.-

Okazało się, że: 1) broda (siwa i długa) przysłania pierwsze trzy rzędy orderów, wobec tego odczesałem ją na prawo, 2) że lewe kolano jest [illegible] i koślawe.-

Żona zameldowała mi równocześnie, że telefonowała do zarządu oddziału "Afrykańczyków" i upewniła się, że sala "tobrucka" będzie dobrze ogrzana.

- W porządku.

Punktualnie o godzinie 10.30 zajechało auto prezydenta miasta - wobec czego - jeszcze raz przy pomocy Czesia (mój wnuczek !) pochowałem trykoty, które wylaziły z pod szortów i koszulki - i zszedłszy ostrożnie ze schodów wsiadłem w prezydencką limuzynę.-

- Ur ! - Czterech harcerzy z oddziałów "ochotniczej służby kolonialnej" - wyniosło mnie formalnie z samochodu - gdy zatrzymaliśmy się przed 24-ro piętrowym gmachem "Związku Afrykańczyków" - gdzie mieściły się również biura "Polskiego Tow. Transoceanicznego" oraz "Ligi Polsko-Australijskiej".-

We wspaniałym hall'u udekorowanym flagami 26-ciu sprzymierzonych narodów - otoczył mnie rój wytwornych dostojników we frakach i mundurach. Specjalnie serdecznie przywitałem się z wytwornym attaché nowo-zelandzkim, z którego dziadkiem zamieniliśmy się w Tobruku na scyzoryki.

Jeden z wiceprezydentów miasta ująwszy mnie delikatnie pod ramię - wprowadził nas do sali tobruckiej - gdzie w pierwszych rzędach na purpurowych fotelach siedziała już większość moich dostojnych kolegów.

Zająwszy miejsce - roztarłem szybko drętwiejące kolano i przybrałem pełen powagi wyraz twarzy. W tym czasie orkiestra odegrała wiązankę "polskich pieśni afrykańskich" układu sierż. z c. Or.

Na trybunie obramionej palmami - zajął miejsce prezydent miasta, który z widocznym wzruszeniem rozpoczął w te oto słowa.

Czcigodni weterani, panowie i panie ! W tym oto dniu 42 rocznicy powstania słynnej S.B.S.K., które stawszy się kolebką potężnej polskiej armii afrykańskiej odegrała decydującą rolę w zdobyciu Trypolisu - jesienią 1942 r. - trudno opanować wzruszenie - patrząc na tych tu obecnych weteranów owych straszliwych zmagań pustynnych. Uprzytomnić bowiem trzeba sobie, że w owej epoce nie znano jeszcze zupełnie broni termo-elektrycznej, która rozkłada przeciwnika na atomy, nie znano "samoloto-czołgo-amfibii" - a lotnictwo stratosferyczne - tak dziś zwyczajne - znajdowało się w powijakach. Pamiętajmy, że ówczesny żołnierz nosił jeszcze t. zw. karabin, na który zakładał, idąc do natarcia długi nóż, zwany bagnetem. Walki wręcz były powszednim chlebem tych bohaterów ! W tejże epoce - żołnierz walorami osobistymi jakże często pokrywać musiał braki prymitywnego uzbrojenia...

- Taaak ... - ziewnął mi do ucha mój kolega

- Dobrze mówi - to samo co w

zeszłym roku .-

- Hm - westchnąłem filozoficznie a tymczasem prezydent rąbał dalej. Gdy doszedł do walk pod Gazalą - frenetyczne brawa wypłoszyły go w końcu z estrady.

Zjawiła się jeszcze Krysia Pręcik, prawnuczka jednego z weteranów, która zadeklamowała piękny wiersz okolicznościowy zaczynający się od słów:

" Zawsze chwacka i junacka
jest nasza Brygada Karpacka"

Jeszcze parę marszów syryjskich, afrykańskich, palestyńskich i irackich a oto znaleźliśmy się w sali gazalskiej gdzie odbył się bankiet. Odczytano wiele depesz z całego świata - a gdy wypito już coś niecoś - głos zabrał weteran Adolf B. emerytowany minister i wielokrotny ambasador. Mówił namiętnie - gładząc nerwowo krótką siwą brodę.

Chciałem mu odpowiedzieć, ale zbyt już ciążyła mi głowa i ordery ...

Mr.

- -

H U M O R

W S Z P I T A L U

Lekarz, odwiedzając chorych w szpitalu zwraca się do pacjenta, którego onegdaj przywieziono bez nogi z pod Gazali:

- No ! Jak się Pan czuje ? -

- Ooo ! Lepiej, panie doktorze !-

- Jakto lepiej, czy Pana rana nie boli ? -

- Boli panie doktorze, ale ja mówię, że lepiej tu jak tam -.

- A jak u Pana ? - zwraca się do sąsiada, który ma jutro odejść ze szpitala.

- Gorzej panie doktorze ! -

- Jakto gorzej - obrusza się lekarz.- Przecież Pan już zdrów od tygodnia.

- Tak, panie doktorze, ale właśnie od tygodnia karta mi nie idzie.-

(E. Gr.)

- -

T R E Ś Ć N U M E R U

LINORYT NA STRONIE TYT.I UKŁAD GRAFICZNY NUMERU-T.Piotrowski. FOTOMONTAŻE I WINIETA NA STR.26 - Jerzy Skolimowski.

- -



„KUBUŚ"